Tom 15/2023, ss. 83-115
ISSN 0860-5637
e-ISSN 2657-7704
DOI: 10.19251/rtnp/2023.15(4)
www.rtnp.mazowiecka.edu.pl

Krzysztof Ćwikliński
Uniwersytet w Siedlcach
e-mail: krzysztof.cwiklinski@uws.edu.pl
https://orcid.org/0009-0003-3805-6480

Między Gwatemalą a Londynem. Andrzej Bobkowski wobec tygodnika „Wiadomości" w latach 1956-1961

Between Guatemala and London. Andrzej Bobkowski towards the weekly „Wiadomości" in the years 1956-1961

Entre Guatemala et Londres. Andrzej Bobkowski et l'hebdomadaire «Wiadomości» de 1956 à 1961

Streszczenie: Artykuł podejmuje problematykę relacji między emigracyjnym prozaikiem Andrzejem Bobkowskim a wydawanym w Londynie tygodnikiem „Wiadomości" i jego redaktorem Mieczysławem Grydzewskim po opuszczeniu przez pisarza Europy. Bobkowski nawiązał luźną współpracę z „Wiadomościami" tuż po wojnie, którą spędził w Paryżu. Wznowił ją

dopiero w 1956 roku. Jego kontakty ze środowiskiem polskim Londynu były incydentalne i drugoplanowe, nie miały też tej doniosłości, co związki emocjonalne i ideowe z Jerzym Giedroyciem i kręgiem paryskiej „Kultury".

Słowa kluczowe: Andrzej Bobkowski, Mieczysław Grydzewski, tygodnik „Wiadomości", literatura emigracyjna, publicystyka, listy

Abstract: The article focuses on the personal relationship between Andrzej Bobkowski, a Polish expatriate prose writer, and the circles of the London weekly "Wiadomości" and the Editor Mieczysław Grydzewski. It all concerns the period following Bobkowski's departure from Europe for Guatemala. Bobkowski, in fact, was involved to some degree with the "Wiadomości" weekly right after World War 2, the period that he spent in Paris, but his contacts were sporadic and were intensified only in 1956, which explains his fairly loose involvement with the London Literary Circles. His primary emotional and intellectual involvement and devotion was directed towards the Editor of the Parisian "Kultura", Jerzy Giedroyc and the Literary Circles.

Keywords: Andrzej Bobkowski, Mieczysław Grydzewski, weekly „Wiadomości", émigré literaturę, journalism, letters

Résumé: L'objet du présent article est de commenter la relation entre l'écrivain migrant Andrzej Bobkowski et Mieczysław Grydzewski, le rédacteur de l'hebdomadaire «Wiadomości» édité à Londres. L'étude concerne la période de la vie de l'écrivain après son départ en Amérique Latine. Avant, juste après la guerre qu'il avait vécue à Paris, il a entamé une relation non formelle avec « Wiadomości » et l'a renouvelée seulement en 1956. Ses contacts avec l'immigration polonaise à Londres étaient occasionnels et moins importants, sur le plan émotionnel et idéologique, que ses rapports avec Jerzy Giedroyc et le cercle de «Kultura», la revue éditée à Paris.

Mots clés: Andrzej Bobkowski, Mieczysław Grydzewski, hebdomadaire «Wiadomości», littérature immigrante, – presse d'opinion, correspondance épistolaire

Z zamiarem opuszczenia Europy Andrzej Bobkowski nosił się od dawna. Gdy w marcu 1939 roku wyjeżdżał z kraju, Francja miała być tylko niewiele znaczącym, bo krótkim przystankiem w drodze do Argentyny, gdzie miał otrzymać posadę i gdzie planował napisać powieść[1]. Złożyło się jednak tak, że statek, który miał go zabrać z Boulogne do Buenos Aires, odpłynął bez niego. Reszty dokonał wybuch wojny. Bobkowski utknął w Paryżu na długich dziewięć lat, w czasie których Francja stała się jego drugą ojczyzną, jak stwierdził „przyszywaną, bo przyszywaną, ale przyszytą

[1] W liście do Jana Birtusa z 31 maja 1939 roku Bobkowski tak streszczał fabułę projektowanej powieści: „Nie wiem, jak mi się to zwiąże, ale w grubszych zarysach wygląda to tak: ojciec i syn, który od małego dziecka rośnie razem z ojcem, tzn. przy ojcu. Ojciec należy do tych ludzi, którzy są ucieleśnioną fantazją wiosennego dnia. Ot – obywatel całej kuli ziemskiej, który po prostu włóczy się i zawsze żyje własnym przemysłem, niezależnie od nikogo. W Paryżu robi okręciki, w Brukseli sprzedaje elektryczne zamki bezpieczeństwa, w Berlinie gra na fortepianie w knajpie na Friedrichstrasse, w Polsce pracuje jako robotnik w hucie itd. itd. Czas liczy na kraje. Synek błądzi razem z nim – para najdoskonalszych przyjaciół – obydwaj są zawsze dziećmi w gruncie rzeczy. Wykształcenie syna to życie, ojciec i przyjaciele ojca, których ma wszędzie, wśród istot jemu podobnych, zatopionych w jakimś ideale. Matematyki uczy go dawny porucznik, który żyje z pisania do gazet tych wspaniałych statystyk, ile człowiek zużywa pasty do zębów, przelicza na pieniądze wydatki na papierosy, koszt zabicia jednego człowieka na wojnie itp., a cały tonie w telewizji i marzy o kupnie maszyny do liczenia. Ojciec daje mu zadania z gazet, każąc do każdego ogłoszenia >wolne posady< podlepiać odpowiednie z >posad poszukują<. Łaciny uczy go ksiądz misjonarz, który ma manię kolekcjonowania biletów z wszystkich kolejek podziemnych na świecie i który go uczy, że >Boziu proszę< daje człowiekowi przez całe życie więcej szczęścia, niż wszystkie filozofie razem wzięte i który ciągle miesza Chrystusa z Zeusem, literatury uczy go stary linotypista, który utknął przez całe życie na pisaniu sztuki teatralnej o lordach i który całą filozofię życia stara się zamknąć w zwięzłych aforyzmach-paradoksach itd. itd. Ojciec w kawiarniach, gdy pusto, późno w noc gra mu Chopina, Beethovena i wyczarowuje rokoko z Mozarta. Chłopak pomaga ojcu, uczy się grać, zostaje muzykiem, wybija się – i on zaczyna objeżdżać świat, przelatywać go. On ma lat 25 – ojciec 50 – obydwaj są młodzi, pogodni. Syn staje się jego przyjacielem, już teraz jak inni. Może ojciec osiedli się na starość gdzieś w górach – ale żegnają się - >do zobaczenia w Buenos Aires< - >A co będziesz, Tatusiu, robił w Argentynie?< >Uczył ludzi jeździć na nartach – to podobno obecnie najmodniejsze tam – wyjazd w lipcu w Andy<. To tak bardzo z grubsza, ale może odczujesz atmosferę tego. Rozpuścić to w podzwrotnikowych nocach w hoteliku paryskim, nanizać i związać, rozpylić myśli i utrwalić cały rysunek jedną tonacją – przestrzenią, duchem kontynentów, miast, ludzi. Wysunąć na pierwszy plan to dziecko i równocześnie ze wszystkiego zrobić pierwszy plan – z ojca, przyjaciół, sytuacji itp. A nad wszystkim rozpiąć czas, liczony na bigos w Warszawie, wino paryskie, piwo berlińskie, krewetki brukselskie etc. Ot, bzdura, ale bzdura z głębszymi myślami, bzdura, która po każdym zdaniu powoduje ferment fantazji, dobrych znajomych i zamyśloną tęsknotę po skończeniu – tę tęsknotę wiosennego wiatru", J. Zieliński, „*Ode mnie przynajmniej listy są coś warte*". *O listach Andrzeja Bobkowskiego do rodziny*, „Twórczość" 1984, nr 8, s. 85-86.

mocnymi ściegami"[2], niemniej nie przyszytą aż tak mocno, by owe ściegi wytrzymały presję pogarszającej się sytuacji ogólnej i osobistej, by się oparły narastającej fali pesymistycznych przewidywań. Już 19 stycznia 1942 roku notował: „To są takie chwile, w których dojrzewa we mnie nienawiść do tej całej kochanej Europy i chęć wyjazdu do jakiegoś dzikiego kraju, w którym nie będę musiał czekać i wystawać po urzędach"[3]. 26 lipca tegoż roku zapisał w dzienniku: „Zaczynam zbierać pieniądze na wyjazd z Europy. Beznadziejny Kłaj"[4], a trzy miesiące wcześniej: „Cała Francja, cała Europa, to dzisiaj <mordobijski powiat>"[5]. Zaś 13 marca 1943 roku zauważa: „Przerywam i myślę, że przyjemnie jest MIEĆ, coś mieć, do cholery. I w razie czego móc mieć więcej. I dlatego myślę coraz częściej o wyjeździe z Europy. Bo tu ludzie są tak zajęci myśleniem o tym, żeby przyszłe pokolenia coś miały, że ciągle te obecne nic nie mają"[6]. Tuż po wojnie w korespondencji pisarza temat wyjazdu z Europy wysuwa się na pierwszy plan, zaczyna dominować[7]. Rozczarowany kształtem

[2] A. Bobkowski, *Notatnik 1947-1960*, opracował, wstępem i przypisami opatrzył Maciej Nowak, Łomianki 2013, s. 68.

[3] A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*. *Francja 1940-1944*, Paryż 1957, t. II, s. 34.

[4] Tamże, s. 111.

[5] Tamże, s. 90.

[6] Tamże, s. 232-233.

[7] 21 marca 1948 roku donosił Jarosławowi Iwaszkiewiczowi: „Ja wszystkie moje listy zaczynam obecnie pisać w nastroju <testamentowym>. Po prostu dlatego, że jeżeli nic nie zajdzie, to w pierwszej połowie maja, bodajże 13-go, odpływam z Cannes do Cristobalu w Panamie. Stamtąd lecę samolotem do Gwatemali. […] Nie mam zamiaru rozpisywać się o motywach tego kroku, bo to nie ma sensu. Są rozliczne. A w sumie, mając trochę pieniędzy, postanowiłem je zużyć na podróż, na – trochę awanturniczą włóczęgę, na borykanie się z czymś mniej znanym niż to wszystko co już znam na pamięć: podatki, wymiana banknotów, społeczne oszczędzanie itd. Poza tym zwyczajny pociąg do zmiany klimatu we wszystkich znaczeniach tego słowa. Co do tzw. kultury, którą opuszczam, to ostatnio tak zacząłem mieć ją gdzieś, że nie ma we mnie żadnego żalu", A. Bobkowski, *Tobie zapisuję Europę. Listy do Jarosława Iwaszkiewicza 1947-1958*, podał do druku i opracował J. Zieliński, Warszawa 2009, s. 83-84. Tego samego dnia pisał do mieszkającego w Genewie stryja: „Wszystkie moje listy zaczynam obecnie pisać z uczuciem, z jakim prawdopodobnie pisze się testament. Nie pisałem jeszcze nic do Krakowa i Ty jesteś pierwszym z rodziny, który dowie się o moich dalszych decyzjach. Chodzi mianowicie o to, że jeżeli nic specjalnie nie zajdzie, to obydwoje z Basią odpływamy 13 maja do Ameryki Środkowej, do Gwatemali. Odpływamy z Cannes na polskim statku SS Jagiełło i płyniemy do Colon-Cristobal w Panamie. Stamtąd już samolotem do Gwatemali. Mamy już wszystko,

i kondycją powojennej Europy, przerażony katastroficzną wizją czerwonej gwiazdy na Wieży Eiffla i kałmuckich zastępów Stalina nad Sekwaną, Bobkowski dojrzewa do decyzji z rodzaju ostatecznych[8]. Wreszcie ją podejmuje.

Rzeczywistość odległej, egzotycznej Gwatemali, do której dotarł po prawie miesięcznym rejsie statkiem do Panamy i lotem stamtąd do Guatemala Ciudad w połowie lipca 1948 roku, okazała się inna od wyobrażonej i oczekiwanej, złożone we Francji

i wizy, i bilety zamówione. Tak więc, jeżeli w tej kochanej Europie nic nie zajdzie, to chyba na pewno wyjedziemy. Jeżeli chodzi o koszty podróży, to pokrycie ich, prawie całkowite, uzyskałem od IRO. Te parę groszy z ciężko uzbieranych oszczędności będzie całym naszym majątkiem (200 może 300 dol.). Nie będę Ci pisał, co skłoniło mnie do tego. Powody są rozliczne i na pewno wielu z nich nie muszę Ci wyliczać. Poza przyczynami natury ogólnej i politycznej jest także kilka osobistych. Szkoda mi lat, szkoda sił na szamotanie się zupełnie beznadziejne, z którego JA osobiście mogę mieć tylko za kilka lat straszliwe zmęczenie, niezdolność do zrywu. Lata biegną, już dziś fizycznie nie jestem zdolny do tego, do czego jeszcze byłem zdolny pięć lat temu. Pracuję potwornie, a to, co zarabiam, wystarcza mi zaledwie na przeżycie. I gdybym nawet więcej zarabiał, to co? Co z tego? Poza tym wiesz, że jestem naturą dość indywidualną. No i duszę się w tym całym bajorku europejskim. Muszę sobie szukać rozwiązania własnego, idę za głosem siebie. Trudno. Nie boję się tej stawki – wprost przeciwnie. […] Chcę, abyś w połowie kwietnia pisząc do Krakowa, przedstawił moją decyzję jako chwalebny, ofensywny stosunek do życia. Ja jestem w ofensywie zawsze. Poprzyj mnie po twojemu", A. Bobkowski, *Listy do Aleksandra Bobkowskiego 1940-1941*, podała do druku i opracowała J. Podolska, Warszawa 2013, s. 41-42. W liście z 31 maja 1948 roku pisał do Jerzego Turowicza: „Nie mogę Panu nic wysłać teraz, bo bardzo mało piszę. Siedzę na dwóch większych rzeczach, ale nie wiem, czy co wysiedzę. Tymczasem najbardziej mnie ciągnie w świat i wszystkie moje myśli krążą już pod zupełnie inną szerokością geograficzną. […] Nic Panu nie obiecuję, bo nie lubię nic obiecywać, nie będąc pewnym, co będę robił. Rzucam się trochę w awanturę z setką dolarów w kieszeni, z szeroko otwartymi oczami i dosyć rogatą duszą", A. Bobkowski, *Listy do Jerzego Turowicza 1947-1960*, podał do druku i opracował M. Urbanowski, Warszawa 2013, s. 39-40;

[8] „Bobkowski – wspominał Jerzy Giedroyc – wyjechał […] do Gwatemali, gdyż był przekonany, że komunizm zwycięży w Europie i wszystko zaleje. Było w nim też jakieś obrzydzenie Europą i chęć zaczęcia życia na nowo. W Europie był to okres wielkiego strachu przed nieuniknioną inwazją sowiecką. O tym, jak był on silny, świadczy najlepiej fakt, że Amerykanie postanowili sporządzić listę ważniejszych osób, które trzeba w odpowiednim momencie wywieźć z Europy. Na odcinku polskim taką listę ustalał ambasador Kajetan Morawski", J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, opracował i posłowiem opatrzył K. Pomian, Warszawa 1994, s. 133. Zob. również: St. Stabro, *Andrzej Bobkowski: Europa odrzucona*, „Twórczość" 1991, nr 9; A. Fiut, *Ucieczka z Europy,* [w:] tenże, *Pytanie o tożsamość*, Kraków 1995, s. 29-48; K. Ćwikliński, *Do Gwatemali*, Magazyn Literacki Książki w Tygodniku (dodatek do „Tygodnika Powszechnego") 2010, nr 11, s. 6-7; J. Wierzejska, *Być kwezalem, czyli o projekcie „Gwatemala" Andrzeja Bobkowskiego*, [w:] *Andrzej Bobkowski wielokrotnie*. *W setną rocznicę urodzin pisarza*, pod red. K. Ćwiklińskiego, A. St. Kowalczyka i M. Urbanowskiego, Warszawa 2014, s. 274-291.

obietnice i zapewnienia boleśnie objawiły swoją bezwartościowość. Barbara Bobkowska rychło znalazła pracę jako dekoratorka wystaw sklepowych, pisarz nieco później zatrudnił się jako buchalter w fabryce butów[9]. Nowe życie w nowym świecie zaczęło się od rozczarowania i kłopotów, było trudniejsze niż to projektowane w Paryżu, śmiałe plany legły w gruzach już na samym początku, a skromne oszczędności stopniały gwałtownie. Rozpoczęła się heroiczna walka o przetrwanie. Mimo to przyszły autor *Szkiców piórkiem* nie zamilkł, jak twierdził zapewne na użytek przyszłej legendy, na siedem lat nie napisawszy w tym czasie ani jednej linijki[10]. Pisał wbrew swoim własnym oświadczeniom, że gotowy był porzucić pisanie[11]. Pisał i publikował[12], a nawet szukał kontaktu z ukazującym się w Londynie katolickim „Życiem"[13] redagowanym wówczas przez Jana Tokarskiego, lecz

[9] Zob. List Andrzeja Bobkowskiego do Aleksandra Bobkowskiego z 4 stycznia 1949, [w:] A. Bobkowski, *Listy do Aleksandra Bobkowskiego 1940-1941*…, s. 48-49. Zob. także: J. Podolska, *Penelopa z Gwatemali*, „Tygodnik Powszechny" 2009, nr 51-52.

[10] Zob. List Andrzeja Bobkowskiego do Wojciecha Jekiela z 10 grudnia 1956, do druku podał i opracował J. Zieliński, „Res Publica" 1989, nr 3.

[11] Zob. K. W. Tatarowski, Audycja „Polacy na Zachodzie" z 30 września 1956. Rozmowa Tadeusza Nowakowskiego z Andrzejem Bobkowskim, „Tygiel Kultury" 1996, nr 1.

[12] W okresie osiedlenia w Gwatemali do roku 1956 Bobkowski opublikował m.in. powstałe prawdopodobnie jeszcze w Paryżu opowiadanie *List*, Kultura 1948, nr 9-10, esej *Na tyłach*, „Kultura" 1949, nr 16-17, opowiadanie *Coco de Oro*, „Kultura" 1951, nr 2-3, esej *Pytania dzikich ludzi*, „Kultura" 1951, nr 12, artykuł *Zachód nareszcie wyzwala*, „Kultura" 1955, nr 1, fragmenty dziennika *Z notatek modelarza*, „Kultura" 1955, nr 5 i 6, opowiadanie *Siódma*, „Kultura" 1956, nr 2, opowiadanie *Spotkanie*, „Kultura" 1956, nr 3, artykuł *Po trzęsieniu spodniami*, „Kultura" 1956, nr 6, opowiadanie *Punkt równowagi* „Kultura" 1956, nr 9. W kraju ogłosił literacką wersję swojego dziennika podróży do Gwatemali pt. *Z dziennika podróży*: *Rozstanie*, „Tygodnik Powszechny" 1949, nr 25, *Na Morzu Śródziemnym*, „Tygodnik Powszechny", 1949, nr 36, *Atlantyk*, „Tygodnik Powszechny" 1949, nr 40, *Za zwrotnikiem*, „Tygodnik Powszechny" 1949, nr 48, *La Guaira*, „Tygodnik Powszechny" 1949, nr 50-51, *Na Morzu Karaibskim*, „Tygodnik Powszechny" 1950, nr 2, *Panama – Guatemala*, „Tygodnik Powszechny" 1950, nr 7.

[13] Bobkowski tak pisał o tym Giedroyciowi w liście z 3 maja 1949 roku: „[…] wysłałem im przed sześciu tygodniami pierwszy odcinek mojego <Dziennika podróży> do Gwatemali z zapytaniem, czy reflektują na dalsze. Nic mi nie odpisali dotąd". Z kolei w liście 16 maja tego roku donosił: „Jeżeli chodzi o <Życie> to razem z poprzednim listem do Pana wysłałem list do nich z prośbą o wyjaśnienia. I do dziś dnia nie mam odpowiedzi. Widzi Pan, ja pierwszy odcinek mojego *Dziennika podróży* posłałem do <Życia> w dobrej wierze, nic nie wiedząc o zamuleniu tego endekami". Gdy <Życie> opublikowało wreszcie pierwszy odcinek diariusza, zirytowany Bobkowski informował Giedroycia: „Natomiast <Życie> zrobiło mi

nie z „Wiadomościami", z którymi wcześniej luźno współpracował i których drzwi od dawna stały przed nim szeroko otwarte. Tokarskiego nie znał, współpraca nie ułożyła się. Do Mieczysława Grydzewskiego, który na prośbę Kazimierza Wierzyńskiego od jesieni 1954 roku przesyłał mu swój tygodnik[14], napisał dopiero z początkiem sierpnia 1957 roku, po dziewięcioletniej przerwie, i to nie sam z siebie. List ten był odpowiedzią na telegram, którym redaktor powiadamiał go, że jego opowiadanie *Spadek* wyróżniono pierwszą nagrodą w konkursie prozatorskim ogłoszonym przez „Wiadomości" w ostatnim numerze z poprzedniego roku[15].

kawał. Opublikowało bez porozumienia się ze mną, kiedy ja, nie mając od nich wiadomości na mój ultymatywny list po Pańskim liście, przekazałem wszystko <Tygodnikowi>. Potem dostałem dopiero list od Tokarskiego […] że nie miał czasu mi odpisać. Zezłościło mnie to solidnie", J. Giedroyc – A. Bobkowski, *Listy 1946-1961*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 94, 100, 114. Zakłopotany 12 maja 1949 roku pisał do Jerzego Turowicza: „Otóż nie mając od Pana odpowiedzi i mając skądinąd znane Panu wiadomości, wysłałem ten dziennik podróży do <Życia> w Londynie. Nie mam wprawdzie od nich wiadomości, ale piszą mi z Paryża, że w jednym z ostatnich numerów zapowiedzieli druk. No i tak się wszystko pomytlało. Pisałem do nich, żeby mi odpisali dokładnie, ale nie mam jeszcze odpowiedzi", A. Bobkowski, *Listy do Jerzego Turowicza 1947-1960*…, s. 49. Początkowe fragmenty dziennika podróży „Życie" opublikowało w numerach 19 i 20.

[14] „Pisał do mnie (w stylu ekstatycznym) Andrzej Bobkowski z Gwatemali – może go pamiętasz […] i prosił mnie o <Wiadomości>. Posyłam mu je, ale z bólem. Jest chwilowo w opresji i pewnie zaprenumerowałby je, kiedy się odkuje. Jeśli nie robiłoby Ci to różnicy, może byłbyś łaskaw posyłać mu pismo wprost z Londynu. Warto by też zachęcić go do pisania, napisz do niego słówko, z pewnością go to podnieci", List Kazimierza Wierzyńskiego do Mieczysława Grydzewskiego z 7 listopada 1954 roku, [w:] Mieczysław Grydzewski, Halina i Kazimierz Wierzyńscy, *Listy*…, opracowała B. Dorosz przy współpracy P. Kądzieli, t. III, 1953-1957, Warszawa 2022, s. 260. W listach Bobkowskiego do Wierzyńskiego z 10 października i 3 listopada 1954 roku nie ma wzmianki o „Wiadomościach", natomiast w pocztówce z 21 grudnia tego roku Bobkowski pisał: „Odesłałem już <Wiadomości>, powinny przyjść po N[owym] R[oku], bo wysłałem zwyczajną pocztą, ale dobrze opakowane", archiwum Kazimierza Wierzyńskiego w Bibliotece Polskiej w Londynie, sygn.. 1360/Rps/VI/1a. Być może Bobkowski prosił o „Wiadomości" w liście, który się nie zachował (zbiór londyński nie jest kompletny), możliwe wszakże, że Wierzyński rozszerzył semantykę fragmentu, w którym Bobkowski skarży się: „Nie mam od nikogo wiadomości, z Giedroyciem zupełnie urwał mi się kontakt i nawet <Kultury> nie dostaję. Muszę napisać do PAM [Anieli Mieczysławskiej – przyp. K.Ć.] o wiadomości, bo oni tam mieli trudności mieszkaniowe w Laffitte i nawet nie wiem, czy nie zmienili adresu". 29 grudnia Wierzyński wykupił dla Bobkowskiego roczną prenumeratę, co 4 stycznia 1955 roku Grydzewski potwierdził lakonicznym: „Bobkowski załatwiony", zob. Mieczysław Grydzewski, Halina i Kazimierz Wierzyńscy, *Listy*…, t. III, 1953-1957, s. 274, 277.

[15] „KONKURS NA OPOWIADANIE. Jedna nagroda niepodzielna wysokości 100 gwinei, ufundowana przez firmę TAZAB, która już dwukrotnie ufundowała nagrody: w r.1955 dla

> Wielką przyjemność sprawił mi Pan swoim listem – pisał 6 sierpnia do Tymona Terleckiego. – Już w piątek 2-go sierpnia otrzymałem wcześnie rano depeszę od p. Grydzewskiego, w której winszował mi otrzymania nagrody „Wiadomości". To naprawdę tak ładnie z jego strony, że mi zatelegrafował. Już mu odpisałem z podziękowaniem, ale gdy go Pan zobaczy, proszę mu jeszcze raz powiedzieć, że bardzo mnie sobie ujął tym gestem. To naprawdę tak jakoś ładnie wyszło[16].

Jeszcze w końcu stycznia Bobkowski zastanawiał się, czy wziąć udział w konkursie. „Oni, – pisał do Jerzego Giedroycia – się znaczy <Wiadomości>, ogłosili konkurs na opowiadanie z niezłą nagrodą. Gdybym był pewny, że gwinee można wysłać z Anglii w dolarach i że bym wygrałem, to bym co napisałem"[17]. Zatem nagrodzone opowiadanie powstać musiało w lutym tego roku[18].

najulubieńszego pisarza „Wiadomości", w 1956 za najlepszy szkic literacki. „Wiadomości" w porozumieniu z firmą Tazab ogłaszają konkurs na opowiadanie (noweIę) na dowolny temat. 0powiadanie nie może przekraczać 1200 wierszy druku, tzn. strony „Wiadomości", czyli 23-24 stron maszynopisu na papierze formatu handlowego z podwójnym odstępem między wierszami.

Prace, przepisane na maszynie, zaopatrzone godłem i nie podpisane, należy wysyłać nie później niż 1 marca 1957 p.a. redakcji „Wiadomości" (67 Great Russell St., London, W.C.l) w kopercie z napisem „Konkurs na opowiadanie". Do pracy należy dołączyć zapieczętowaną kopertę z godłem, imieniem i nazwiskiem oraz adresem autora. Koperta ta będzie otwarta jedynie w wypadku nagrodzenia pracy. Jedną nagrodę niepodzielną w wysokości 100 gwinei za najlepszą pracę przyzna jury, w którego skład wchodzą: Juliusz Sakowski, Tadeusz Sułkowski i Tymon Terlecki. Praca nagrodzona wydrukowana będzie w „Wiadomościach". Jury zastrzega sobie prawo odznaczenia dowolnej ilości prac", „Wiadomości", 1956, nr 52/53, s. 1.

[16] List A. Bobkowskiego do T. Terleckiego z 6 sierpnia 1957, [w:] A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego 1956-1961*, opracowała i posłowiem opatrzyła Nina Taylor-Terlecka, Warszawa 2006, s. 67-68.

[17] List A. Bobkowskiego do J. Giedroycia z 30 stycznia 1957, [w:] J. Giedroyc – A. Bobkowski, *Listy 1946-1961*…, s. 411.

[18] 5 marca 1957 roku Bobkowski pisał do mieszkającej w Krakowie matki: „Jak tylko rozstrzygnie się w Londynie w <Wiadomościach> konkurs, to Ci poślę ostatnią nowelę, którą uważam za naprawdę dobrą. Ma to <coś>, co dobra nowela powinna mieć (dla mnie mistrzem jest Bunin, choć Rosjan w czamuł nie znoszę). Nie posyłam Ci teraz, bo jestem przesądny i nie chcę posyłać przed rozstrzygnięciem konkursu na opowiadanie, na który to posłałem", List Andrzeja Bobkowskiego do Stanisławy Bobkowskiej z 5 marca 1957,

Bobkowski opatrzył je godłem *Tequila* i przesłał do Londynu. 31 lipca Jury przyznało mu nagrodę, o czym tygodnik powiadomił czytelników ponad trzy tygodnie później[19]. W pokonanym polu pozostawił m.in. Rafała Malczewskiego, Janinę Kościałkowską, Danutę Mostwin, Jana Bielatowicza, Stefanię Kossowską, Wita Tarnawskiego i ponad siedemdziesięciu innych autorów.

Nazajutrz po otrzymaniu wiadomości o przyznanej mu nagrodzie dziękował Grydzewskiemu:

> Wczoraj rano odebrałem Pański jakże miły telegram i najserdeczniej Panu dziękuję za tę uroczą niespodziankę. Nie muszę Pana zapewniać, jak bardzo ucieszyłem się tą nagrodą i jak bardzo ujął mnie Pan wysłaniem tej na pewno kosztownej depeszy. Cieszę się także, że znowu coś mojego ukaże się w <Wiadomościach>, których jestem wiernym czytelnikiem. I zawsze podziwiam Pańską niespożytą energię i żywotność. […] Podziwiam odwagę sądu konkursowego, że przyznał TAKĄ nagrodę temu opowiadaniu. Ten sąd się jeszcze ładnych rzeczy nasłucha z tego powodu… Jak to? Nic o naszej Hooojczyźnie, nic o komunistach (niby trochę, ale tak po miłoszowsku, niewyraźnie), nic o obozach itd. No, ale wiadomo: Sakowski mason, panie dobrodzieju, Terlecki Nidowiec (to jeszcze gorsze) […] Tak się cieszę, że mam ochotę oprawić Pańskim telegram w ramki. Jeszcze raz Panu dziękuję za tę wspaniałą wiadomość i sądowi konkursowemu za tak zaszczytny dla mnie wybór[20].

Mimo radości, pisarz pełen był obaw. Tak je przedstawiał Tymonowi Terleckiemu:

[w:] A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matk*i, słowo wstępne: W. Odojewski, oprac. E. Jurczyszyn, Warszawa 2008, s. 207.

[19] *Rozstrzygnięcie konkursu na opowiadanie*, „Wiadomości" 1957, nr 34, s. 1.

[20] List A. Bobkowskiego do M. Grydzewskiego z 3 sierpnia 1957, [w:] A. Bobkowski, *Listy do różnych adresatów*, wybór i opracowanie K. Ćwikliński, Kraków 2013, s. 40-43.

Co do nagrody, no to oczywiście czuję się zaszczycony, ale błagam Pana, niech mi Pan szczerze napisze, czy rzeczywiście te moje wypociny były w sumie najlepsze spośród innych nadesłanych rzeczy i czy nie odegrała w tym „wyroku" roli sympatia Panów do mnie za – zresztą dla mnie zupełnie zrozumiałe i jedynie możliwe – stanowisko w sprawie pisania do kraju. Ja przesyłając to moje opowiadanie, zamaskowałem to jak tylko się dało najlepiej, ale teraz wydaje mi się, że mnie ktoś poznał, że Panowie od razu poznali po stylu, choć i ten zmajstrowałem na dosyć inny od mojego sposobu, i doszli do wniosku, że „trzeba mu dać, bo on nas poparł, choć spod zaboru <Kultury> […]. Jestem zresztą pewny, że jeszcze się Panowie sporo nasłuchają za ten „wyrok". Byli Panowie jednak odważni nagradzając takie opowiadanie. Nic o ojczyźnie naszej najukochańszej, nic o obozach, a o komunistach tak niewyraźnie, po miłoszowsku. Naprawdę – ja wiem, że Pan nie ma czasu, że każdy list to wysiłek, ale już dla mojego spokoju niech mi Pan jednak napisze, czy Panowie czegoś się domyślali, czy też to zwróciło Panów uwagę niezależnie. Daję słowo, że nic nikomu nie powiem, ale to dla mnie ważne, bo muszę się Panu przyznać, że ja to opowiadanie uważam za zupełnie dobre, za dalszy krok naprzód w mojej pisaninie, co do której mam bardzo przytomne poglądy. Tak mi się przynajmniej wydaje, bo na ogół więcej skreślam, niż zostawiam, złudzeń nie tworzę sobie i jakoś […] nie mogę i nie potrafię się uważać za pisarza. […] To opowiadanie było jeszcze jedną próbą wyjścia z getta polskiego i wydaje mi się, że to mi się udało. […] Na pewno, Panie Tymonie, ta nagroda będzie dla mnie i pomocą, i zachętą[21].

[21] List A. Bobkowskiego do T. Terleckiego z 6 sierpnia 1957, [w:] A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego 1956-1961*…, s. 68-69. W liście do Kazimierza Wierzyńskiego z 23 sierpnia 1957 roku pisał: „Co do <Wiadomości> - to […] ci pomyleńcy przyznali

Nie wiadomo, co odpisał Terlecki, jak przyjął kompleksy godne debiutanta i mocno niefortunne podejrzenie o stronniczość sądu konkursowego mogącego kierować się w swoim werdykcie względami pozaliterackimi. Bobkowski istotnie na łamach „Kultury”[22] i niejako wbrew „Kulturze”, jako jedyny obok Józefy Radzymińskiej i Józefa Mackiewicza, poparł stanowisko Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie wyrażone w uchwale powziętej podczas zjazdu w Londynie 20 i 21 października 1956 roku[23]

mi nagrodę na konkursie na opowiadanie. Dostałem triumfalną DEPESZĘ z Londynu od samego Grydza, przemiły list od Terleckiego – jednym słowem mnóstwo przyjemności. Teraz zaczną się dla nich przykrości, że za TAKIE opowiadanie przyznali nagrodę tak pokaźnych kształtów. Na pewno powiedzą, że to dlatego, że ten B. solidaryzował się z uchwałą Terleckiego, to Terlecki mu się chciał odwdzięczyć i dali mu to. Ale i tak się cieszę […]”, archiwum Kazimierza Wierzyńskiego w Bibliotece Polskiej w Londynie, sygn. 1360/Rps/VI/1a.

[22] Zob. *Literatura emigracyjna a Kraj. Ankieta „Kultury”*, „Kultura” 1956 nr 12. Bobkowski w swojej odpowiedzi pisał m.in.: „Skoro nie mogę publikować w Polsce tego, na co ja miałbym ochotę, nie widzę powodu przyjmowania łaskawych ofert druku tego, na co miałaby ochotę cenzura partyjna tam. Albo się pali, albo się nie pali; trochę palić lub trochę nie palić nie można. Zagadnienie druku w kraju w obecnej sytuacji jest z tej samej kategorii. System <białe–czarne> jest prostacki, niemniej wydaje mi się, iż są sytuacje, w których – niestety – nie ma innego wyjścia i w tym szczególnym wypadku jest on jedynym, jaki pisarz emigracyjny może przyjąć”. Nadsyłając swoją odpowiedź pisał do Redaktora: „Przesyłam odpowiedź na ankietę. Na pewno Pana zawiedzie, ale lubię sytuacje jasne i niedwuznaczne. […] Krótko mówiąc, po prostu czuję, że w tej chwili po prostu tak się powinno i już. Nie powodowała mną żadna inna myśl, jak tylko chęć bycia w porządku z sobą samym. Że zbiegło się to z decyzją skądinąd zupełnie nie pociągającego mnie gremium, to już nie moja wina. […] To są sytuacje, które nie znoszą półcieni. Chcesz drukować w kraju, to wracaj ze wszystkim i ponoś wszystkie konsekwencje, na jakie piszący jest tam skazany. Jesteś na emigracji, to ponoś wszystkie konsekwencje tego, co się z tym wiąże, a więc i zwężonego kręgu czytelników itp. Tertium non datur, bo moralnie jest nieuczciwe i w stosunku do emigracji, i w stosunku nawet do pisarzy krajowych”. 12 marca 1957 roku w liście do Jerzego Giedroycia stwierdzał stanowczo: „Zarówno Panu, Panie Redaktorze, jak i czytelnikom <Kultury> znane jest moje stanowisko w sprawie ogłaszania utworów pisarzy emigracyjnych w kraju, gdyż bardzo wyraźnie wypowiedziałem się na ten temat w zorganizowanej przez Pana ankiecie. Byłem niemal jedynym, który solidaryzował się z uchwałą Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, powziętą w Londynie w dniach 20 i 21 października 1956. Do dziś nie zmieniłem zdania”, Listy A. Bobkowskiego do J. Giedroycia z 12 listopada 1956 roku i z 12 marca 1957 roku, [w:] dz. cyt., s. 391, 432.

[23] „Dyskusja emigracyjna na temat drukowania czy niedrukowania w wydawnictwach krajowych – pisał Artur Hutnikiewicz – rozpoczęła się już w roku 1945. W czerwcu 1947 Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie powziął uchwałę zalecającą <nieogłaszanie w pismach i wydawnictwach kierowanych przez władze narzucone utworów swoich, dawnych i nowych>. Uchwałę podpisało 40 pisarzy, ale wielu protestowało. […] Sprawa

o powstrzymaniu się od współpracy z pismami i instytucjami podległymi reżimowi komunistycznemu do czasu, kiedy przywrócona zostanie pełna wolność słowa i druku[24]. Zjednał tym sobie z pewnością twórców i zwolenników tej uchwały, ale nic więcej. Co prawda pogląd sformułowany przez pisarza w odpowiedzi na ankietę rozpisaną przez „Kulturę", był poglądem pokrewnym tym, które nieraz, i to już od drugiej połowy lat czterdziestych, wyrażał Tymon Terlecki[25], wówczas polityczny komiliton otwartego

wypłynęła ponownie w okresie odwilży w połowie lat pięćdziesiątych, gdy zadawały się zarysowywać pewne szanse na uzyskanie debitu krajowego dla literatury emigracyjnej. Nadzieje te nazbyt rychło okazały się złudne. Druga uchwała Związku Pisarzy na Obczyźnie, powzięta w październiku 1956 roku i potwierdzająca stanowisko zajęte w roku 1947, w świetle praktyk, jakie ustaliły się w latach następnych, okazała się niestety przewidująca. Władze krajowe usiłowały nadal traktować autorów emigracyjnych i ich dzieła wybiórczo, na co większość pisarzy nie chciała i nie mogła się zgodzić. <Jedyny luksus – pisał Juliusz Sakowski – jaki emigracja może ofiarować swoim pisarzom, to ich zupełna wolność>. Przystanie więc na warunki dyktowane przez kraj, dobrowolne przyzwolenie na selektywne traktowanie własnej twórczości lub co gorsza pisanie jakby podwójnie, inaczej dla emigracji, a inaczej dla kraju, skazywałoby pisarzy na osobliwe rozdwojenie ich pisarskiej jaźni i pozbawiało ostatecznie przywileju wolności. Sprawą dla pisarzy uchodźczych podstawową było więc dopuszczenie do kraju wszystkich książek i wydawnictw polskich i tłumaczonych, drukowanych na emigracji. Bez uwzględnienia tego warunku ustalenia Konferencji Helsińskiej w sprawie swobodnego przepływu informacji pozostałyby martwą literą. Tymczasem cenzura nadal obejmowała swoim zapisem niemal wszystko, co miało stempel wydawnictw emigracyjnych. Na granicznych przejściach rosły góry skonfiskowanych publikacji, rzekomo zagrażających bezpieczeństwu państwa. Był to nie tylko absurd, ale i zbrodnia dokonywana na kulturze narodowej", A. Hutnikiewicz, *Historyczne i ideowe przesłanki ostatniej emigracji polskiej*, [w:] tenże, *To co najważniejsze. Trzy eseje o Polsce*, Bydgoszcz 1996, s. 72-73. Postawa Bobkowskiego, którą *expressis verbis* wyraził, wpisywała się właśnie w ten jedyny luksus emigracji, jakim była wolność.

[24] Była ona potwierdzeniem uchwały z dnia 14 czerwca 1947 roku, której – warto przypomnieć – Bobkowski był przeciwnikiem. Zliberalizowało ją rok później, 22 grudnia 1957 roku, Walne Zebranie członków ZPPnO, stwierdzając: „Walne Zebranie stoi na stanowisku, że o publikowaniu w Kraju decydować winno sumienie pisarza jako wolnego człowieka, dążącego do wyzwolenia Ojczyzny, gdy jest to w jego przekonaniu służba kulturze polskiej, niepodająca go w zależność od aparatu totalitarystycznego nadal działającego w Kraju", *Związek pisarzy przekreśla antykrajową uchwałę z 1956 roku*, „Odgłosy" 1958, nr 28 z dn. 17 stycznia 1958. Zob. R. Moczkodan, *Uchwały Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie – stosunek emigracji do kraju*, Poznań 2020, s. 125-136, 243-249, 345-346. Por. M. Danilewiczowa, *Pogląd ogólny na literaturę emigracyjną*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940-1960*, pod red. T. Terleckiego, Londyn 1965, t. II, s. 637; M. Danilewicz Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939-1989*, Wrocław 1999, s.141-142, 144-147.

[25] Zob. T. Terlecki, *Emigracja polska: wczoraj i dziś*, „Wiadomości" 1946, nr 1; tenże, *My i oni*, „Trybuna" 1946, nr 7; tenże, *Sprawy emigracji*, „Wiadomości" 1947, nr 18; tenże, *O standard moralny emigracji*, „Wiadomości" 1947, nr 64; tenże, *Emigracja i Kraj*,

na kraj Bobkowskiego (obaj należeli do założonego przez Rowmunda Piłsudskiego Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja"), co prawda tak Terlecki, jak Juliusz Sakowski i Tadeusz Sułkowski poparli londyńską uchwałę, co prawda też Grydzewski, który treść odpowiedzi Bobkowskiego znać musiał, pisał niewiele później w tej samej kwestii w tonie mocno zbliżonym[26], to jednak supozycja laureata co do okoliczności przyznania mu nagrody była co najmniej niefortunna. Pozostaje mieć nadzieję, że jedynie rozbawiła Terleckiego.

Nagrodzone opowiadanie „Wiadomości" opublikowały w połowie września 1957 roku[27]. Należy ono do najlepszych w skromnym, acz znaczącym dorobku nowelistycznym Bobkowskiego, obok wcześniejszych *Coco de Oro*[28] i *Punktu równowagi*[29]. Było to też ostatnie opowiadanie, jakie napisał, w sensie ścisłym,

„Kultura" 1948, nr 7. Przedruk: T. Terlecki, *Emigracja naszego czasu*, red. N. Taylor-Terlecka, J. Święch, Lublin 2003, s. 35-38, 136-139, 123-129, 130-135, 140-151.

[26] Na marginesie ankiety „Kultury", a szczególnie odnośnie napastliwych wobec uchwały uwag Juliusza Mieroszewskiego, Grydzewski tak pisał: „Mylne by było przekonanie, że Kraj już teraz znajduje się na drodze do wolności. Gomułka nie przestał być komunistą, a pod szatańskim słońcem komunizmu wolność usycha. Gomułka jest dziś katalizatorem raz powstrzymującym, raz przyśpieszającym przemiany w Polsce, ale ci, co go biorą za Konrada Wallenroda, przeżyją niejedno rozczarowanie. Można by go raczej porównać do Pétaina czy Wielopolskiego […] dlatego na emigrację spadają zdwojone obowiązki, a im większe koncesje uzyskuje Kraj, tym bardziej bezkompromisowa powinna być emigracja. Emigracja nie ma żadnego powodu do robienia ugody, którą musi robić Kraj. Zatracenie tej linii granicznej równałoby się z zatraceniem tej sprawiedliwej linii granicznej – ziemskiej i ideowej – która powinna dzielić Polskę od Sowietów. Zlanie się literatury emigracyjnej z literaturą krajową mogłoby się skończyć nie zlaniem się dwóch bratnich nurtów, ale zlaniem się >w morzu rosyjskim<. […] Pisarz emigracyjny o zdecydowanej postawie ideowej nie mógłby dziś wydać w Kraju każdej swojej książki. Mógłby wydać te, które są strawne dla reżimu, nie mógłby wydać tych, które nie są strawne. Godząc się na taki podział, wstępowałby w ślady literackich *comprachicos*, zniekształcaczy własnego oblicza […]. Współdziałanie ze wspaniałym wysiłkiem pisarzy krajowych nie może polegać na fałszowaniu wysiłku emigracji", Silva rerum [M. Grydzewski], *O postawę pisarza emigracyjnego*, „Wiadomości" 1957, nr 13, s. 6.

[27] A. Bobkowski, *Spadek*, „Wiadomości" 1957, nr 37/38, s. 1.

[28] A. Bobkowski, *Coco de Oro*, „Kultura" 1951, nr 2/3, s. 45-80; przedruk w: A. Bobkowski, *Coco de Oro. Szkice i opowiadania*, Paryż 1970, s. 97-136.

[29] A. Bobkowski, *Punkt równowagi*, „Kultura" 1956, nr 9, s. 33-52; przedruk w: A. Bobkowski, *Coco de Oro…*, s. 137-157.

gdyż późniejsze, *Alma*[30] i *Wielki Akwizytor*[31], sytuują się na pograniczu prozy narracyjnej i fabularyzowanego eseju, przenika je głęboka – jak *Spadek* - refleksja etyczna, ale żywioł fikcji literackiej nie jest w nich tak wyraźny i dominujący[32]. Bohaterem opowiadania, którego trwająca kilka godzin akcja rozgrywa się współcześnie w jednym z krajów Ameryki Środkowej – mniej prawdopodobny jest Meksyk, bardziej Gwatemala[33] w okresie lewicowej dyktatury Jacobo Árbenza Guzmána - w jeden z dni Wielkiego Tygodnia, jest niemiecki emigrant, Karl Niemann, człowiek bez właściwości, który po tragicznej śmierci swojego zwierzchnika, przyjaciela i idola, pół Szweda, pół Rosjanina, Marttiego, skutkiem splotu dramatycznych okoliczności, kiedy to udzielając umierającemu miłosiernej absolucji bierze na siebie wszystkie jego winy, popada w alkoholizm, staczając się ku całkowitemu upadkowi i zagładzie. Przybity ciężarem dobrowolnie przyjętego spadku włóczy się w pijackiej malignie po podłych spelunach, by u schyłku dnia samemu doświadczyć miłosierdzia w postaci podjęcia innego ciężaru, symbolicznie ukazanego w niesionej podczas zmierzającej – co ważne i nieprzypadkowe - do kościoła Miłosierdzia Bożego procesji ogromnej figurze Chrystusa[34]. Wyzwolenie Niemanna nie

[30] A. Bobkowski, *Alma*, [w:] *Conrad żywy*, red. W. Tarnawski, Londyn 1957, s. 58-68; przedruk w: A. Bobkowski, *Opowiadania i szkice*, Warszawa 1994, s. 29-40.

[31] A. Bobkowski, *Wielki Akwizytor*, „Kultura" 1958, nr 12, s. 3-7; przedruk w: A. Bobkowski, *Opowiadania i szkice*…, s. 41-46.

[32] Zob. K. Ćwikliński, *Raca wystrzelona w ciemność* albo *O eseistyce Andrzeja Bobkowskiego*, [w:] tenże, *Helikopter i kultura masowa. Studia i szkice o pisarstwie Andrzeja Bobkowskiego*, Łomianki 2016, s. 172-176.

[33] Wątpliwości topograficzne zdaje się rozwiewać wdowa po pisarzu, gdy stwierdza: „Akcja końcowa *Spadku* jest umiejscowiona dokładnie […] w naszej Gwatemali, autentyczne są knajpy przy torach kolejowych i kościół La Merced, i procesja. Tę figurę Chrystusa na ogromnej podstawie niesie pięćdziesięciu mężczyzn. Ale to prawda, że Jędrek nigdzie Gwatemali nie wspomina", List B. Bobkowskiej do T. Terleckiego z 24 lipca 1962, [w:] A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego 1956-1961*…, s. 173-174.

[34] Szerzej na ten temat pisze Maciej Nowak. Zob. M. Nowak*, Religijny wymiar opowiadań Andrzeja Bobkowskiego: Punkt równowagi, Spotkanie, Spadek*, „Roczniki Humanistyczne KUL", Tom XLVI, zeszyt 1, Lublin 1998 s. 511-517. Por. tenże, *Na łuku elektrycznym. O pisaniu Andrzeja Bobkowskiego,* Warszawa 2014, s. 401-402.

jest jednak jego nawróceniem. W liście do Wita Tarnawskiego Bobkowski tak o tym pisał:

> Co do ostatniego fragmentu, to dałem go jako logiczną konsekwencję odruchu tego Niemanna. Jak człowiek potrafi przełamać strach, jak dokona czegoś, co go ustawia wobec siebie samego, wówczas mimo woli szuka wyładowania. Dla mnie uchwycenie się belki i pójście z innymi było tym normalnym odruchem. On w tej chwili nie myślał o figurze Chrystusa – ot „wyładował" się w tym geście, bo to było pod ręką i nic innego nie trafiło się w tej chwili, żeby dać upust „krzepie" odczutej po strąceniu kapeluszy. Na pewno szereg ludzi interpretowało to jako jego nawrócenie się – ani mi to przez myśl nie przeszło. Cały incydent z procesją był przypadkowy – właśnie to się trafiło. On doszedł do punktu, w którym człowiek nieraz bezwiednie dąży do „sprawdzenia się" jak ja to nazywam. Bo mnie się to zdarza co pewien czas – czasem latami nie, aż nagle przychodzi moment. I wtedy dokładnie się wie, że jeśli nie postąpi się tak i nie inaczej, to cześć – będzie trudno spokojnie spojrzeć w lustro.

I dalej w tym samym liście, nawiązując do wizyty Tarnawskiego u Michała Chmielowca, prozaika i krytyka używającego literackiego pseudonimu Michał Sambor, zastępcy i następcy Mieczysława Grydzewskiego:

> Cieszę się, że był Pan u Sambora. Miły dom, ale jemu, niestety, katolicyzm uderzył na mózg. Napisał mi krytykę ze stanowiska „zawodowego" katolika, że moment religijny nie rozpracowany, że jest tylko „uczuciowy". Przepraszam – u 99% ludzi religijność jest tylko uczuciowa, a u jednego procenta zaledwie umysłowo podbudowana

i skonstruowana. Jednak ci katolicy mają wiele wspólnego z komunistami[35].

Nim opowiadanie ukazało się ono w druku, Bobkowski musiał, jak bodaj każdy, kto cokolwiek publikował w tygodniku, stoczyć prawdziwą batalię z poprawkami redaktora, który nieodmiennie widział tekst po swojemu, czyli lepiej niż autor[36], a później z fundatorem nagrody, który kluczył i ociągał się z jej wypłaceniem.

Dziś – pisał do Grydzewskiego 6 września - dostałem list Pana zawiadamiający o wpłacie na moje nazwisko Ł.105 do Bank of London. Coś mi się wydaje, że Pan Zabłocki nie tyle ze względów buchalteryjnych wolał to przekazać Panu, a po prostu wściekł się na mnie trochę o mój list i wolał już do mnie nie pisać. Więc żeby nie było na ten temat osadu między mną a Panem (bo może on coś powiedział) to powiem Panu otwarcie, że on napisał do mnie bardzo „kupczykowaty" list i ja tego tonu nie znoszę. Nie znoszę, jak mi się pisze, że „i pańskie nazwisko pomiędzy innymi nazwiskami znanych ludzi jest na naszych listach", po czym sugeruje mi się wybranie tej nagrody paczkami „Tazaba". Drogi Panie Redaktorze - ja też jestem sklepiczarz, też mam swoją firmę, do której doszedłem zupełnie nieprawdopodobną pracą, firma dziś jest warta ponad 20.000,- dol.[arów] (między nami na miłość boską), ja jeszcze z tego niewiele mam, bo cały dochód wpompowuję z powrotem - ale nie znoszę jak się do

[35] List Andrzeja Bobkowskiego do Wita Tarnawskiego z 28 października 1957, za: J. Zieliński, *Wyrzucić jamnika. Bobkowski-Tarnawski-Conrad*, [w:] *„Odcisk palca – rozległy labirynt". Prace ofiarowane Profesorowi Wojciechowi Ligęzie na jubileusz siedemdziesięciolecia*, pod redakcją Mateusza Antoniuka i Doroty Siwor, Kraków 2021, s. 790-791.

[36] Ciekawe światło na praktyki korektorskie redaktora rzucają opublikowane niedawno we fragmentach listy Stanisława Mackiewicza-Cata, które toczył z Grydzewskim iście homeryckie boje o integralność swoich tekstów. Zob. *Odsłony Cata. Stanisław Mackiewicz w listach*, wybór: Natalia Ambroziak, Warszawa 2020, s. 11, 34-37, 44-45, 67, 83-85, 105, 125, 127, 153, 157, 161.

> mnie pisze w obleśnie kupieckim tonie. Wokulski nigdy nie napisałby takiego listu, choć niejedną nagrodę i zapomogę ufundował. Dlatego i ja z całą znajomością fachu odpisałem równie kupiecko p. Zabłockiemu. To proszę zupełnie między nami - nie chciałbym żadnych „on dit". On pewnie się w tym połapał i dlatego to wolał przesłać na pańskie ręce. A może się zresztą mylę i robię igły z widły[37].

Dodatkowym problemem okazały się tu zawiłości ówczesnego brytyjskiego systemu monetarnego, który nawet dla mieszkających w Anglii Polaków trudny był nieraz do opanowania. Bobkowski – jak podkreślał, nie ze skąpstwa i chciwości, ale dla precyzji[38] - słusznie domagał się wypłaty nagrody w deklarowanej wysokości stu gwinei, podczas gdy Zabłocki proponował wypłatę w funtach szterlingach, na czym laureat tracił… pięć funtów, gdyż funt nie był równy gwinei. Problem ostatecznie rozwiązano po myśli pisarza, a kłopoty, które zresztą przewidział[39], zakończyły się.

Opowiadanie Bobkowskiego czytelnicy „Wiadomości" przyjęli życzliwie, nieledwie z entuzjazmem[40]. Tymon Terlecki

---

[37] List A. Bobkowskiego do M. Grydzewskiego z 6 września 1957, dz. cyt., s. 46-48.

[38] „Pan Zabłocki z Tazaba napisał mi, że mam u nich 100 funtów do dyspozycji, ale że nie może mi tego przekazać. (???) Wobec tego poprosiłem go o wpłacenie tego na moje nazwisko w Bank od London and South America. Ja pracuję tutaj z ich filią i oni mi to załatwią. Inna sprawa, że w warunkach konkursu było podane 100 GWINEI, a jak Pan wie gwinea to nie zwykły funt. Jak to jest w tymi gwineami? Prosiłem p. Zabłockiego o wyjaśnienie. Nie ze skąpstwa i chciwości, ale ja jestem handlowcem z wykształcenia i chodzi mi o precyzję […]", List A. Bobkowskiego do M. Grydzewskiego z 20 sierpnia 1957, dz. cyt., s. 45.

[39] „Pewnie Pan widział – ten konkurs <Wiadomości> na opowiadanie wygrałem ja. Bardzo się z tego ucieszyłem, bo to przyjemnie dostać taką wiadomość. No i 100 funtów – nie wiem tylko, jak je stamtąd wyciągnę", List A. Bobkowskiego do J. Giedroycia z 31 sierpnia 1957, dz. cyt., s. 473.

[40] Np. S.K. w Waszyngtonie: „Nagrodzony *Spadek* Andrzeja Bobkowskiego jest doskonały"; W.S. w Chicago: „…pismo czytam z niezmiennym zainteresowaniem i oczekiwaniem na artykuły nowych <gwiazd>. Przypuszczam, że opowiadania w rodzaju *Spadku* są mile widziane, przeto proponuję umieszczanie owych możliwie jak najczęściej", *Czytelnicy o „Wiadomościach"*, „Wiadomości" 1957, nr 42, s. 6. Zbigniew Jasiński swoje uznanie dla utworu Bobkowskiego i jego pisarstwa w ogóle wyraził obszerniej:

rok po śmierci pisarza uznał je za utwór mistrzowski, bliski arcydziełu[41].

Temat uchwały Związku Pisarzy i sytuacji krajowej powrócił do korespondencji Bobkowskiego już niebawem. Wielokroć pisał o tym do Grydzewskiego coraz mocniej przekonany, że Tymon Terlecki miał słuszność, formułując taką właśnie treść uchwały, a on popierając ją[42]. Redaktor chciał to wykorzystać,

„Zamiast poczuć się dotknięty tym, że moja *Godzina spóźnionych*, przesłana na konkurs „Wiadomości" na opowiadanie nie zasłużyła nawet na wyróżnienie pragnę przekazać sądowi konkursowemu wyrazy rzetelnej satysfakcji na wieść o wyborze laureata, „Wiadomościom" zaś - szczere gratulacje z okazji zjawienia się w nich nazwiska Andrzeja Bobkowskiego. Twórczość jego znam z „Kultury". Doznaję rozczarowania, gdy go w niej nie ma; gdy jest – lekturę zaczynam od niego. Jest on jednym z nielicznych pisarzy polskich, którzy wiedzą, co to jest konstrukcja, więcej, potrafił także wyszamotać się z ciasnej podwórkowości nacjonalistycznej na rzecz nurtów głębszych, bo ogólnoludzkich. Pisze wspaniale, gdyby pisywał np. po angielsku, drogę do zdobycia stanowiska światowego miałby skróconą", Z. Jasiński, *Andrzej Bobkowski*, *Do redaktora „Wiadomości",* „Wiadomości" 1957, nr 43, s. 6.

[41] Zob. T. Terlecki, *Andrzej Bobkowski*, „Wiadomości" 1962, nr 32/33, s. 2; przedruk: tenże, *Szukanie równowagi*, Londyn 1985, s. 339.

[42] 6 września 1957 roku donosił Grydzewskiemu: „Dziś miałem list od Giedroycia z ciekawym zakończeniem*: Z kraju dochodzą coraz gorsze wieści. Bałagan, rozprzężenie, bierność, demoralizacja, bo ja wiem co. To wygląda wprost beznadziejnie. No i powolne zaciskanie cenzury, co odczuwam bardzo wyraźnie. Jeśli się oni boją nawet „Kultury" to niewątpliwie to jest jakaś swoista odmiana kiereńszczyzny*. Napisałem mu, że nie żadnej kiereńszczyzny i nie żadna odmiana, a po prostu zawsze ten sam komunizm - zawsze chuj, lecz inny strój, jak mówi ludowe powiedzenie. Śmiać mi się chce z tych entuzjastów października". Z kolei w liście z 2 listopada pisał: „Coraz bardziej przekonuję się, że Terlecki miał rację z tą swoją „nieszczęsną" uchwałą i bardzo mi się podobał artykuł Sakowskiego na ten temat. Lechonia ordynarnie koszą, jestem ciekawy ile wygolili w <Monte Cassino> Wańkowicza […]. A my co? - mamy uśmiechać się i sikać w spodnie z zachwytu, jak raczą coś tam przedrukować lub łaskawie wspomnieć. Jak czytałem te odpowiedzi w ankiecie <Kultury>, to miałem wrażenie, że przechadzam się po 10-ej wieczorem po rue de Clichy koło Pigalle - krygujące się dziwki, szukające, kto by je pożarł. Dlaczego ta bałwanowata próżność, dlaczego tyle dziwkarstwa wśród intelektualistów? Wszystko próżność". 20 stycznia 1958 dodawał: „Całe zagadnienie kraju tłumaczy się bardzo prosto: jest to olbrzymi dom obłąkanych rządzony przez kilkadziesiąt tysięcy wariatów ideologicznych, w którym reszta obywateli na każdym kroku stara się sobie wmówić, że jednak NIE żyją w Tworkach. I to prowadzi oczywiście do narastania straszliwych powikłań psychologicznych zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Demokratyczny komunizm brzmi mi tak samo jak >republikański faszyzm< stworzony przez Mussoliniego w ostatnich jego dniach. Panie - trudno i darmo - świat jeszcze nigdy nie przechodził przez epokę TAKIEJ ciemnoty. Nie rozpisuję się, bo to nie można spokojnie pisać o tym", A. Bobkowski, *Listy do Mieczysława Grydzewskiego*, dz. cyt., s. 48-52, 58-59. W tym samym tonie donosił Anieli Mieczysławskiej: „Jeżeli chodzi o kraj, to choć Giedroyc może mi tłuc butelki na głowie, to ja coraz bardziej przekonywam się, że Terlecki miał rację z tą swoją <nieszczęsną>

publikując odnośny fragment listu, ale Bobkowski odmówił[43]. Obiecał natomiast napisać i przysłać esej. Obietnicę spełnił, choć nieprędko. Jego szkic *Krzyk chuligana*[44] ukazał się w czwartym numerze sierpniowych „Wiadomości" następnego roku. Pojawił

uchwałą Zw. Pisarzy. Lechonia wydają i ordynarnie koszą, Woroszylskiemu […] obcinają zupełnie książkę o powstaniu węgierskim, konfiskują pierwszy numer <Europy>, nie mówiąc już o starej historii <Po prostu> - a my co? – mamy się uśmiechać i sikać w spodnie z zachwytu, gdy raczą coś tam przedrukować lub łaskawie wspomnieć. Dla Ciebie Polsko, kraju ukochany, ojczyzno umiłowana, patrz Gomułka na nas z nieba, na śniadanie, na obiad, na podwieczorek <racja stanu> zamiast kiełbasy, ty emigracjo wysyłaj paczki i pomagaj, i solidaryzuj się, i duś Amerykanów, żeby finansowali surrealistyczną gospodarkę półinteligentów doktrynerów – no bo Polska, Polską, na Polsce. Otóż w d… z tą całą Polską w ten sposób pojmowaną. Osobiście nie mam z nią nic wspólnego i byłoby znacznie zdrowiej, gdyby Polacy w kraju oduczyli się tej Polski", List Andrzeja Bobkowskiego do Anieli Mieczysławskiej z 2 stycznia 1958, [w:] Andrzej Bobkowski, Aniela Mieczysławska, *Listy 1951-1961*…, s. 106-107.

[43] „Otóż nie wydaje mi się, aby było pożyteczne ogłoszenie fragmentu mojego listu do Pana. Ponieważ nie lubię się okłamywać i bujać, powiem Panu od razu, zanim przytoczę inne kunsztowne motywy, że po prostu mnie obleciał strach i dla mnie byłoby ogłoszenie takiego listu zupełnie bez pożytku. Narobiłbym sobie wrogów co niemiara, nalot byłby piekielny, a pożytek dla „sprawy" minimalny, bo tak jak po moim zeszłorocznym artykule p.t. „Po trzęsieniu spodniami" zauważono by tylko, że ja zawsze jestem ordynarny, że brzydkie wyrazy powtarzam po kilka razy - w sumie własne poczucie nieporządku i mojej racji, i naszej racji zepchnęliby na plugawy styl i załatwili wyniosłym lekceważeniem, jak to zrobił Miłosz. Mnie te wszystkie orchidee właściwie nie znoszą i żal byłoby mi dostarczać im zbyt łatwego argumentu w plugawym stylu, dobrym do prywatnego listu, gdzie czytający to WIE, że mnie NAPRAWDĘ krew zalewa i dlatego efektownie świnię, nie na efekt, że piszę szczerze, spod podszewki. Taka szczerość publicznie nie popłaca - dostrzegą tylko brzydkie wyrazy i tym się wykręcą z treści. Rozumie mnie Pan? […] Ja wiem, że Panu podobał się ten fragment mojego listu, bo napisałem bez wygibasów to, co myślę, a to dosyć rzadkie, ale obiecuje Panu, że zrobimy to lepiej - wydajniej. To trzeba schrupać z kostkami bez chrzęstu - chodzi o to właśnie, żeby bez chrzęstu. Ogłoszenie tego mojego listu byłoby wystąpieniem z cepem przeciw finezyjnym szermierzom (za takich się uważają, a jak człowiek „się uważa", to niech Bóg broni, to już Pan wie). […] Dlatego nie odsyłam Panu listu i proszę tego nie drukować. Załatwimy to inaczej", List A. Bobkowskiego do M. Grydzewskiego z 6 września 1957, dz. cyt., s. 54-56.

[44] A. Bobkowski, *Krzyk chuligana*, „Wiadomości" 1958, nr 34, s. 1; przedruk: *„Wiadomości" na emigracji. Antologia prozy 1940-1967*, wybór i przedmowa: Stefania Kossowska, Londyn 1968, s. 215-222. W oryginale i w przedruku tytuł szkicu brzmi *Krzyk huligana*, co jest zapewne kalką angielskiego hooligan i tak też zapisywał to słowo Bobkowski. Co znamienne, na błędną pisownię tego wyrazu zwracał niewiele wcześniej uwagę na łamach „Wiadomości" skrupulatny purysta, Michał Kryspin Pawlikowski, pisząc m.in.: „Kwestia pisowni wyrazu <chuligan> byłaby kwestią czystej konwencji, skoro 85% Polaków nie rozróżnia w wymowie dźwięków <h> i <ch>. W imię jednak 50-letniej tradycji oraz dla uczczenia uszu pozostałych 15% Polaków proponuję zachowanie pisowni <ch>", M. K. Pawlikowski, *Poprawki do poprawek. Do redaktora „Wiadomości"*, „Wiadomości" 1957, nr 44, s. 4.

się też temat zupełnie nowy: pierwsza (i jedyna za życia) autorska książka Bobkowskiego, która zapewniła mu literacką sławę – wojenno-okupacyjny dziennik *Szkice piórkiem*. Bobkowski w liście z 2 listopada wprost przymówił się o recenzję:

> Piszę do Pana także z interesem. Mianowicie wczoraj dostałem jeszcze ciepłe dwa tomy moich „Szkiców piórkiem". To już trochę starzyzna, dziennik z Francji z lat 40-44, ale wydaje mi się zupełnie możliwy. Chciałem tymczasem przejść obok tego, iść dalej i zostawić to na później, ale Gied.[royc] mnie skusił. Jak się tu oprzeć? No i wyszło. Otóż gdyby ktoś miał pisać krytykę do „Wiadomości", to tylko błagam, żeby to nie była żadna baba lub babka. Szalałbym z radości, gdyby to napisał Sakowski, bo on zna Francję, lubi ją, zna każdy zapach i nie świętoszek[45].

Grydzewski nie oparł się sugestii. Recenzję istotnie napisał Juliusz Sakowski, choć pisarz poczekać na nią musiał ponad pół roku[46]. Dwa tomy, siedemset czterdzieści stron druku[47]. Zajęty Sakowski potrzebował czasu, napisał wszakże o książce bardziej nawet niż przychylnie. Dostrzegł w niej bujność, dynamikę, pasję, powieściowy rozmach nasycony nastrojem, zmysłowość. Stwierdził, że zastanawia, pobudza, zachwyca, uderza odkrywczością, a tytuł jest nieadekwatny do treści. Z lektury wysnuł nawet wniosek, że ulubionym pisarzem Bobkowskiego jest Balzak, podczas gdy był nim Flaubert, ale często przywoływany w *Szkicach* Balzak był niewątpliwie dobrym przewodnikiem po charakterze Francuzów, który nie zmienił się wiele od czasów Karola X i Ludwika Filipa, a kolejne republiki skutecznie konserwowały wszystkie

[45] List A. Bobkowskiego do M. Grydzewskiego z 2 listopada 1957, dz. cyt., s. 53.

[46] Zob. J. Sakowski, *Na linii życia*, „Wiadomości" 1958, nr 16, s. 1; przedruk: tenże, *Dawne i nowe lata*…, s. 24-31. „Krytyka w <Wiadomościach> rozpaczliwie <dobra> - donosił Bobkowski Giedroyciowi. – Wstyd mi. To straszna lipa ta literatura, odgłosy itd.", List A. Bobkowskiego do J. Giedroycia z 22 kwietnia 1958, dz. cyt., s. 525.

[47] A. Bobkowski, *Szkice piórkiem. Francja 1940-1944*, Instytut Literacki, Paryż 1957, t. I, s. 302+2 nlb., t. II, s. 440+4 nlb.

wady i dziwactwa królestwa. „Bardzo a bardzo ucieszyłam się z recenzji Sakowskiego – pisała do Bobkowskiego Aniela Mieczysławska. – Jaka piękna i inteligentna”[48]. Bobkowski odpowiadał: „Recenzja Sakowskiego aż za dobra – było mi wprost wstyd. Dlatego że mnie lubi”[49].

Rok 1958 przyniósł tylko dwie publikacje Bobkowskiego[50]: wspomniany *Krzyk chuligana* i odpowiedź na ankietę „Pisarze emigracyjni a literatura krajowa”. Przyniósł też złe wiadomości. Pisarz nagle poważnie zachorował. Do Grydzewskiego napisał o tym powściągliwie:

> 18-go grudnia byłem zupełnie nagle operowany i dopiero od kilku dni jestem w domu po wyjściu z kliniki, jeszcze ciągle podobny raczej do kopii bibułkowej niż do oryginału. Na tamten świat jeszcze się nie wybieram, choć niczego nie należy wykluczać[51].

Szczerze natomiast opisał zaistniałą sytuację Redaktorowi „Kultury”:

---

[48] List A. Mieczysławskiej do A. Bobkowskiego z 10 maja 1958, [w:] Andrzej Bobkowski, Aniela Mieczysławska, *Listy 1951-1961*…, s. 117-118.

[49] List A. Bobkowskiego do A. Mieczysławskiej z 13 maja 1958, [w:] tamże, s. 120.

[50] Grydzewski w stałej rubryce „Czytelnicy o <Wiadomościach>” wykorzystał fragment listu Bobkowskiego z 4 marca 1958 roku krytycznie nawiązujący do zamieszczonej w dziale „Szkiełko i oko” notatki, występującej pod kryptonimem Szperacz, Marii Danilewicz Zielińskiej o *Wzlocie* Jarosława Iwaszkiewicza (*Znakomita nowela*, Wiadomości 1958, nr 8, s. 3). Bobkowski stwierdził, że „Szperacz fatalnie się spisał, dając sprawozdanie z noweli Iwaszkiewicza, świetnej. W swojej recenzji nie wychwycił może najważniejszego szczegółu, a mianowicie, że cała nowela jest umyślnie pisana >pod< Camus'a, nie tylko jemu dedykowana. Jest pisana tak samo jak *Upadek* (*La Chute*), tym samym stylem i tym samym tonem, tylko o ileż bardziej przejmującym. Jest jakby powiedzeniem Camus'owi: Masz i porównaj to z twoimi upławami intelektualnymi i z twoim bawieniem się Bogiem jak yo-yo. Wydaje mi się, że jest to kawałek prozy polskiej chyba wprost wielkiej i że to zostanie”, *Czytelnicy o „Wiadomościach”, A.B. w Guatemali*, „Wiadomości” 1958, nr 14/15, s. 15; Zob. List A. Bobkowskiego do M. Grydzewskiego z 4 marca 1958, dz. cyt., s. 59-60. Byłaby to więc trzecia publikacja Bobkowskiego w roku 1958, choć nie zamierzona przez pisarza.

[51] List A. Bobkowskiego do M. Grydzewskiego z 2 stycznia 1958, dz. cyt., s. 57. Por. List A. Bobkowskiego do T. Terleckiego z 10 stycznia 1958, dz. cyt., s. 87; list do A. Mieczysławskiej z 2 stycznia 1958, dz. cyt., s. 102-103.

> Poszło o to, że ja mając bardzo wiele tak zwanych znaków rodzimych, czyli po prostu pieprzy na ciele, jeden z nich na plecach zaczął nagle niepokojąco rosnąć i pokrwawiać. Przez miesiąc lub dwa nie zwracałem uwagi, bo myślałem, że się uderzyłem albo co, ale jak raz się temu porządnie przyglądnąłem, obleciał mnie strach i od razu [..] poszedłem do lekarza - i to wprost do kancerologa. Ten poradził mi natychmiastową operację bez ruszania tego nawet celem uprzedniego zrobienia biopsji, więc [..] wykroili mi na plecach befsztyk i dla pokrycia tego transplantowali mi skórę z uda. Nacierpiałem się, bo po operacji przyplątała się jakaś infekcja pęcherza i trzy dni wyłem z bólu i gorączki. W tydzień potem przyszedł wynik z laboratorium i rzeczywiście niewinny pieprz okazał się rakowaty. Na szczęście wycięty tuż obok drugi nie przejawiał żadnych niebezpiecznych cech, a i w głąb i wokoło operacja nie wykazała żadnych korzeni czy ramifikacji. Daj Boże, aby się na tym skończyło, ale teraz muszę być pod stałą obserwacją, bo jak raz takie świństwo gdzieś wyjdzie, to jednak nigdy nie wiadomo. Chciałbym uwierzyć, że jak mnie lekarz zapewnia, nie ma powodu wątpić, że na tym może się skończyć. Oby. Ale oczywiście w najlepszej formie psychicznej trudno w takim wypadku być. Jeszcze jestem osłabiony, ale już czuję się właściwie zupełnie dobrze, tyle tylko, że chodzę z całym rusztowaniem na plecach i na udzie[52].

Stwierdzono nowotwór skóry. Po roku przerzuty do węzłów chłonnych. Pisarz rozpoczął ponad trzyletnią walkę o życie. Przegrał ją w czerwcu 1961 roku, gdy nowotwór zaatakował mózg. W ciągu tych trzech spędzonych w cieniu śmierci lat diagnozy

[52] List A. Bobkowskiego do J. Giedroycia z 27 grudnia 1957, dz. cyt., s. 495-496. Por. List z 8 września 1958, tamże, s. 539.

były raz optymistyczne, raz pesymistyczne, choroba ustępowała, wyniki badań umacniały nadzieję, by po pewnym czasie dać obraz odwrotny. Bobkowski już to liczył, że zostało mu mniej więcej pół roku, to znów, że jednak udało się chorobę pokonać. Przy tym próbował żyć normalnie, jak dotąd, niczego w sposobie życia nie zmieniając, pisać, gdy czas i zdrowie pozwalały, planować kolejne utwory, rozładowywać nadmiar energii w korespondencji, wycieczkach po Gwatemali, przyjmowaniu coraz liczniejszych gości ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, nawet z Europy. Jak trzydzieści lat później wspominał Jerzy Giedroyc, to „wszystko przyjmował z niesłychaną pogodą ducha i nie tracąc humoru, […] wykazywał ogromną odwagę i pokorę”[53]. Przy tym nie ukrywał swego stanu, mówił o nim coraz bardziej otwarcie, jak o rzeczy w życiu człowieka zwyczajnej. „Nie należy przywiązywać do własnej osoby zbyt wielkiego znaczenia – pisał do mieszkającego w Szwajcarii stryja, Aleksandra Bobkowskiego. – Co sekundę ktoś umiera, ktoś się rodzi, normalne, całkiem normalne”[54]. Nie porzucał nadziei, ale też nie tworzył sobie optymistycznych iluzji. Po drugiej operacji pisał do Giedroycia:

> Oczywiście trudno coś więcej wiedzieć, bo to jest ruletka i najlepsi specjaliści w końcu nic pewnego nie mogą powiedzieć. Może się zatrzymać na kilka miesięcy, rok, dwa i wyleźć gdzieś znowu, a może nie. Łaska boska i skrzypce, no a poza tym pech, bo gdyby to walnęło we mnie pięć albo siedem lat później, prawdopodobnie już by coś wynaleźli, bo na pewno za ten czas wynajdą[55].

Choroba zdecydowanie pogorszyła też sytuację materialną pisarza, który wbrew wyznawanym zasadom zmuszony był

[53] M. A. Supruniuk, *Uporządkować wspomnienia. Nieautoryzowane rozmowy z Jerzym Giedroyciem*, Toruń 2012, s. 243-244.

[54] List A. Bobkowskiego do A. Bobkowskiego z 21 kwietnia 1959, [w:] A. Bobkowski, *Listy do Aleksandra Bobkowskiego 1940-1961*…, s. 93.

[55] List Andrzeja Bobkowskiego do Jerzego Giedroycia z 25 września 1958, dz. cyt., s. 542-543.

przyjmować pomoc przyjaciół, znajomych, a nieraz i nieznanych sobie szlachetnych i współczujących ludzi. Krępowało go to, ale wydatki na leczenie rosły, a sam nie był w stanie ich ponieść. Jednym z najczynniejszych na tym polu obok Anieli Mieczysławskiej był Kazimierz Wierzyński, który przeciwnie niż Grydzewski wierzył w pokonanie choroby. „Bobkowski przeszedł dwie operacje raka i jest nadzieja, że uniknie katastrofy"[56] – pisał do redaktora „Wiadomości", który niewiele wcześniej wyraził odmienną opinię: „Zbyszewski mówił mi, że Bobkowski to beznadziejny rak"[57]. Skąd brała się w tej mierze wiedza Karola Zbyszewskiego, nie wiadomo, o ile tylko rozmówcą Grydzewskiego – jak się przypuszcza - był Karol, a nie jego brat Wacław; ten, choć to mało prawdopodobne, mógł być informowany przez Giedroycia.

W tym ekstremalnie trudnym dla siebie okresie Bobkowski pisze obiecany wcześniej Grydzewskiemu *Krzyk chuligana* – pochwałę buntu, pean na cześć wolności, antykomunistyczną diatrybę i – choć nie bezpośrednią, to jednak wyraźną – apologię pisarstwa (i szerzej: postawy) Marka Hłaski[58]. Wysyła go do Londynu 2 lipca 1958 roku[59]. Redaktor publikuje szkic Bobkowskiego

[56] List Kazimierza Wierzyńskiego do Mieczysława Grydzewskiego z 11 listopada 1958 roku, [w:] Mieczysław Grydzewski, Halina i Kazimierz Wierzyńscy, *Listy*…, t. IV, 1958-1969, s. 255.

[57] List Mieczysława Grydzewskiego do Kazimierza Wierzyńskiego z 6 listopada 1958 roku, [w:] tamże, s. 245.

[58] „W następnym liście – pisał Bobkowski do matki - poślę Ci mój szkic o tym naszym <wunderkindzie> Mareczku Hłasce. Okazuje się, że >wybrał wolność< - tymczasem, jak mi piszą, rozrabia w Berlinie w towarzystwie jakichś kolegów warszawskich i Soni Ziemann (tej aktorki z jego filmu), którzy pomagają mu puszczać ciężką forsę. Pewnie zmarnuje się w końcu, a szkoda go będzie, bo to wielki talent", List Andrzeja Bobkowskiego do Stanisławy Bobkowskiej z 28 października 1958, [w:] A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki*…, s. 220-221. Por. K. Ćwikliński, *Raca wystrzelona w ciemność*…, s. 163-167.

[59] „Przesyłam Panu coś w rodzaju artykułu, który nie wydaje mi się najgorszy. Jeżeli nie chciałby Pan z niego skorzystać, to proszę po prostu wrzucić do kosza i nie odsyłać, bo szkoda pieniędzy. Mam kopię", List A. Bobkowskiego do M. Grydzewskiego z 2 lipca 1958 roku, dz. cyt., s. 63. Kopię miał także Jerzy Giedroyc. Dzień wcześniej Bobkowski pisał do redaktora „Kultury": „Niech Pan Grydzewskiemu nic nie wysyła i ten maszynopis wrzuci do kosza. Ja sam mu poślę, bo jakby on dostał od Pana, to pewnie nie wydrukowałby i w ogóle na pewno czułby się obrażony - że mu się posyła odpadki z królewskiego stołu. Wcale nie palę się do niego, ale zależy mi tylko na swego rodzaju obronie – mało kto rozumie, co się dzieje ZA i POZA tym przeciekawym pokoleniem. […] Niech Pan się na mnie nie

– jak wspomniano - w przedostatnim numerze sierpniowym, a już w pierwszym numerze z września zamieszcza jego odpowiedź na ankietę „Pisarze emigracyjni a literatura krajowa”[60], odpowiedź skromną, krótką, skondensowaną, nawet lapidarną, jeśli zestawi się ją w publikowanymi obok obszernymi wystąpieniami Tadeusza Nowakowskiego i Wiesława Wohnouta. Na pytanie pierwsze, które brzmiało: „Co Pan(i) czyta z literatury krajowej? Czy jest to lektura dorywcza czy systematyczna? Od kiedy ją Pan(i) uprawia?” Bobkowski odpowiedział, że ważniejsze czasopisma literackie czyta dorywczo od 1945 roku, niemniej jest to lektura obfita. Na pytanie trzecie „Czy zdaniem Pana(i) istnieje jedna czy dwie literatury polskie: krajowa i emigracyjna? Jak zdaniem Pana(i) powinien wyglądać ich wzajemny stosunek? Jak Pan(i) wyobraża sobie ich zadania?” odparł, że jest jedna literatura polska w dwóch postaciach i błędem byłoby chcieć zatrzeć różnice między nimi, a wzajemny stosunek polegać powinien na obustronnym zrozumieniu tej jedności. Najciekawszej jednak odpowiedzi udzielił Bobkowski na pytanie drugie. Brzmiało ono: „Czy ma Pan(i) ulubionych autorów krajowych lub dzieła, które Pan(i) szczególnie ceni?”. Bobkowski wskazał dwóch pisarzy: Kazimierza Brandysa i Jerzego Putramenta, a więc swego czasu zaciekłych stalinistów, dogmatyków partyjnych i ideologicznych propagandystów, po przełomie październikowym krytyków „okresu błędów i wypaczeń” i zwolenników liberalizacji systemu. Uzasadnienie tego wyboru – co lojalnie zaznaczono – skreśliła redakcja

gniewa za ten artykuł – może nawet i lepiej, że go będę bronił nie na naszym podwórku. Nie wyszło mi – widocznie nie jestem pisarzem, bo umiem pisać tylko emotywnie. Do tego artykułu nastroiły mnie wycinki […] i odpowiedź Marka w czerwcowej >Kulturze<”, List A. Bobkowskiego do J. Giedroycia z 1 lipca 1958, dz. cyt., s. 535-536. 14 lipca 1958 roku redaktor odpowiedział Bobkowskiemu: „Trudno się mówi. Pan posyła Grydzewskiemu. Choć wcale bym się nie zdziwił, gdyby Grydzewski tego nie zamieścił. Oni Marka bardzo nie kochają. Tak jak kiedyś Miłosza uważają go za wtyczkę”, tamże, s. 536. Trzy dni później Bobkowski odpisał: „Co do Grydzewskiego, to pies mu itd., jeżeli nie zamieści. A jeżeli zamieści, to tym lepiej, że on, a nie Pan, skoro tak jest, jak Pan pisze”, tamże s. 538.

[60] *Pisarze emigracyjni a literatura krajowa. Ankieta „Wiadomości”, Andrzej Bobkowski*, Wiadomości 1958, nr 36 s.4.

„Wiadomości". Czyli Grydzewski. Motywacja ta brzmiała: „Miałem zawsze słabość do dziwek"[61]. Bobkowski tak o tym pisał Grydzewskiemu: „[…] wydaje mi się, że moja odpowiedź na 2-e pytanie trochę Pana ubawi"[62]. Jeśli nawet ubawiła, to nie na tyle, by ją upublicznić. Uważnego czytelnika, a zwłaszcza tego, który miał w pamięci niedawny *Krzyk chuligana*, musiało to przynajmniej zastanowić, o ile ukryta ironia nie wydała mu się oczywista. Brandys co prawda rok wcześniej wydał rozrachunkową *Matkę Królów*, ale Bobkowski nie uwierzył w szczerość moralnej przemiany pisarza tak niegdyś oddanego reżimowi komunistycznemu. „Nie wiem, czy czytałaś – pisał do matki – ostatni wyczyn tego skurwysyna, dziecięcia stalinizmu, Kaziczka Brandysa. Nazywa się toto *Matka Królów*. Pouczające"[63]. Brandys z Putramentem byli dla niego symbolami sprostytuowania krajowych elit intelektualnych, modelowymi przykładami oportunistów i kolaborantów, zaś ich twórczość była po równi śmieszna i odrażająca.

Po tej publikacji nazwisko pisarza znika z łamów „Wiadomości" na przeciąg ponad dwóch lat. Bobkowski publikuje w „Kulturze" recenzje[64], pisze dramat *Czarny piasek*[65], rozpoczyna pracę nad powieścią, planuje rozległy esej o *Nostromo* i by poznać realia powieści Conrada, z którego etyką się solidaryzował,

[61] „Grydzewski skonfiskował mi odpowiedź na drugi punkt tej ankiety. […] przestraszył się, że mogliby go skarżyć", List Andrzeja Bobkowskiego do Michała Chmielowca z 25 sierpnia 1958, [w:] A. Bobkowski, *Listy do różnych adresatów*…, s. 130. Nie znamy listów Grydzewskiego do Bobkowskiego, ale fakt, że pisarz wiedział o tej „konfiskacie" na dwa tygodnie przed publikacją oznacza, że redaktor powiadomił go o niej i zapewne podał jej powody.

[62] List Andrzeja Bobkowskiego do Mieczysława Grydzewskiego z 2 lipca 1958, dz. cyt., s. 63.

[63] List Andrzeja Bobkowskiego do Stanisławy Bobkowskiej z 11 września 1957, [w:] A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki*…, s. 208.

[64] A. Bobkowski, *Powieść meteorologiczna*, Kultura 1959, nr 7-8, s. 201-205. A. Bobkowski, *Biografia wielkiego Kosmopolaka*, „Kultura" 1960, nr 9, s. 19-32.

[65] A. Bobkowski, *Czarny piasek. Sztuka w trzech aktach*, Kultura 1959, nr 11, s. 53-96. Przedruk w: *Polski dramat emigracyjny 1939-1969. Antologia*, wybór i opracowanie Dobrochna Ratajczakowa, Poznań 1993, s. 663-718. Osobne wydanie: A. Bobkowski, *Czarny piasek. Dramat w trzech aktach*, opracował i wstępem opatrzył Krzysztof Ćwikliński, Lublin 2019.

wybiera się do Wenezueli[66]. Do Grydzewskiego pisze listy, wysyła nawet depesze, przedłuża prenumeratę „Wiadomości", wykupuje ją dla innych, żywo reaguje na kolejne numery pisma, rzuca pomysły[67], ale nie publikuje. Redaktor wszakże nie zapomina

[66] Swoje plany tak przedstawiał Jerzemu Turowiczowi: „Teraz gotuję się do skoku na duży esej o *Nostromo* Conrada. Wiesz – niedawno przeczytałem to po latach, no i po 11 latach tutaj. Byłem wprost olśniony. Gdyby ktoś teraz żądał ode mnie dobrego >wprowadzenia< w te kraje, np. przed zamierzoną podróżą, kazałbym mu najpierw przeczytać *Nostromo* – pomimo tych dobrych przeszło 60 lat, które upłynęły od napisania tej książki. Niesamowite – byłem zupełnie ogłuszony aktualnością tego. No i niesamowitą intuicją i wspaniałym posłużeniem się aktualną w owych czasach dokumentacją, z jakiej Conrad korzystał. Conrad właściwie zupełnie nie znał tych krajów. Parę dni przesiedział w La Guaira w Wenezueli (potworna dziura), a potem trzy czy cztery dni w Puerto Cabello z małym wypadem do Valencji, też w Wenezueli. I to wszystko. Pisząc *Nostromo* oparł się na *Seven Eventful Years in Paraguay* Mastermana (1869) i na *Venezuela* Eastwicka (1868). Sualco to Puerto Cabello, wiele osób w *Nostromo* jest wziętych razem z nazwiskami z tych książek. Zamówiłem te książki w Londynie u Foyle'a […], a potem, jeżeli zdrowie dopisze, machnąć się do Puerto Cabello i Valencji […] i zobaczyć, pomacać, powąchać. Możesz sobie wyobrazić, co to byłaby za uczta łazić tam z *Nostromo* w ręce i badać, do tego będąc już właściwie >jednym z nich<, bo ich już poznałem i czuję się tutaj >u siebie<. Strasznie się do tego palę, tym bardziej, że Wit Tarnawski napisał mi, że takiej rzeczy o *Nostromo* nikt nie napisał jeszcze i że zawsze to jakby wymijano, bo krytycy traktowali to egzotycznie, bez znajomości tych krajów […]", List Andrzeja Bobkowskiego do Jerzego Turowicza z 22 lutego 1960, dz. cyt., s. 115-116. Por. List Wita Tarnawskiego do Andrzeja Bobkowskiego z 31 stycznia 1960, za: J. Zieliński, *Wyrzucić jamnika. Bobkowski – Tarnawski – Conrad*, [w:] „*Odcisk palca – rozległy labirynt". Prace ofiarowane Profesorowi Wojciechowi Ligęzie na jubileusz siedemdziesięciolecia*, pod redakcją Mateusza Antoniuka i Doroty Siwor, Kraków 2021, s. 804-806. Wspominał też o nich w liście do Beniamina Józefa Jennego: „Jesteśmy sąsiadami, na tym kontynencie Gwatemala – Wenezuela to podmiejski ruch. Może się jeszcze tam wybiorę i jakoś się poznamy. Ciągnie mnie do Puerto Cabello, bo tam Conrad umieścił akcję Nostromo, swojej największej powieści, i kto wie, czy nie jednej z największych na świecie. Nostromo jest do dziś dnia aktualny i nie ma co zabierać się do poznawania Ameryki Łacińskiej bez przeczytania tego arcydzieła", List Andrzeja Bobkowskiego do Beniamina Józefa Jennego z 10 czerwca 1960, [w:] A. Bobkowski, *Listy do różnych adresatów*…, s. 151. Por. Listy Andrzeja Bobkowskiego do Jerzego Giedroycia z 15 listopada 1959 o 16 lutego 1960, dz. cyt., s. 608, 628. Wdowa po pisarzu wspominała: „Potem przyszło *Szaleństwo Almayera, Lord Jim*, *Wykolejeniec*, znacznie później *Nostromo*, o którym bardzo Jędrek chciał napisać i zbierał do tego notatki. Cenił tę książkę tak wysoko, bo uważał, że Conrad genialnie w niej scharakteryzował ludy Ameryki Łacińskiej", List Barbary Bobkowskiej do Tymona Terleckiego z 3 czerwca 1962, [w:] A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego 1956-1961*…, s. 163.

[67] Jednym z nich był zasugerowany Grydzewskiemu w liście z 31 października 1958 roku pomysł zredagowania numeru monograficznego „Wiadomości" poświęconego Borysowi Pasternakowi, którego po brutalnej kampanii oszczerstw i zastraszania władze komunistyczne zmusiły do ogłoszenia publicznej samokrytyki i odmowy przyjęcia przyznanej mu wcześniej literackiej Nagrody Nobla. Bobkowski tak pisał: „Wobec tego niech Pan zrobi numer >Wiadomości< poświęcony Pasternakowi. Nie można o tym spokojnie ani pisać, ani mówić - zatyka. Święta Inkwizycja, Kościół katolicki, indeksy itp.

o pisarzu. W czerwcu 1960 roku, po posiedzeniu jury Nagrody „Wiadomości", wysyła mu pozdrowienia od jurorów skreślone na *menu* obiadu towarzyszącego zwyczajowo obradom. „Dziękuję z całego serca za przesłanie mi pozdrowień na kartoniku menu od jurorów nagrody >Wiadomości<. Przyjemniej wiedzieć, że ludzie pamiętają, szczególniej w otaczającej samotności" – odpowiada Bobkowski. Jednocześnie deklaruje:

> Zacząłem coś pisać z myślą o Panu (a raczej „Wiadomościach") i jak się uzbiera, to poślę do wyboru. Ale nie wiem kiedy. Jestem leń, ale często myślę, że jeżeli już niewiele życia zostało, to lepiej żyć, niż pocić się nad kartką papieru[68].

Obietnica nie została spełniona. Co wówczas pisał Bobkowski? *In articulo mortis* spisywał wspomnienia. Nazywał je „Mazurkami"[69]. Ich fragmenty ukazały się w „Wiadomościach" już po jego śmierci[70].

Nagrodę literacką za książkę pisarza polskiego wydaną na emigracji „Wiadomości" ustanowiły wzorem nagrody przedwojennej, która do wybuchu wojny miała tylko pięć edycji, w roku

wyglądają przy tym niewinnie, prawie figlarnie. Głęboka ciemnota prześwietlana błyskiem sputników i rakiet – […] Po czym dziesiątki tysięcy będą dalej przysięgały na komunizm - szczególniej intelektualiści i możne głowy", List Andrzeja Bobkowskiego do Mieczysława Grydzewskiego z 31 października 1958 roku, dz. cyt., s. 66. Redaktor nie podjął propozycji Bobkowskiego. Dopiero na początku grudnia opublikowano w przekładzie Zoi Juriew dwa wiersze Pasternaka: Ogród w *Getsemane* i *Cud*. Zob. Wiadomości 1958, nr 49, s. 1. Więcej miejsca poświęcono Pasternakowi 11 września 1960 roku, w ponad trzy miesiące po śmierci pisarza. Zamieszczono wówczas *Wspomnienie o Pasternaku* Kazimierza Wierzyńskiego, elegię *Na śmierć Pasternaka* Józefa Łobodowskiego i dokonane przez tegoż przekłady sześciu wierszy z lat 1958-1959 objętych wspólnym tytułem *Z wierszy ostatnich*. Wiadomości 1960, nr 37, s. 1. W korespondencji Bobkowskiego nie ma śladu reakcji na tę publikację.

[68] List Andrzeja Bobkowskiego do Mieczysława Grydzewskiego z 7 lipca 1960, dz. cyt., s. 69.

[69] „A poza tym – pisał do stryja zimą 1961 roku – piszę *Mazurki*, krótkie szkice, które może wyda mi Grydzewski, a jeżeli nie on to >Kultura<. Wolałbym jednak >Wiadomości<, bo to jest bardziej czytane przez zainteresowanych", List Andrzeja Bobkowskiego do Aleksandra Bobkowskiego z 14 lutego 1961, [w:] A. Bobkowski, *Listy do Aleksandra Bobkowskiego 1940-1961*…, s. 131.

[70] A. Bobkowski, *Fragmenty wspomnień*, Wiadomości 1962, nr 32/33, s. 1; przedruk: A. Bobkowski, *Szkice i opowiadania*…, s. 67-71.

1958. Gdyby Ignacy Wieniewski choć o rok wcześniej podsunął Grydzewskiemu pomysł reaktywowania nagrody, Bobkowski zapewne zostałby jej laureatem. 4 czerwca 1960 roku, kiedy to jury przesłało Bobkowskiemu tak wzruszające go pozdrowienia, nagrodę przyznano Tadeuszowi Sulimirskiemu za *Polskę przedhistoryczną*, choć żelaznym kandydatem do niej była powieść Michała Kryspina Pawlikowskiego *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego*[71], ostateczny werdykt wzbudził więc niemałe zdumienie. Wątpliwe, by Bobkowskiego pasjonowały te konfrontacje, podobnie jak wybory do głośnej „Akademii Grydzewskiego", z której drwił w listach[72], zwłaszcza że w tym czasie był

[71] Powieść Pawlikowskiego do nagrody zgłosili: Stanisław Baliński, Ferdynand Goetel, Wacław Grubiński, Mieczysław Grydzewski, Marian Kukiel, Józef Mackiewicz, Jan Rostworowski i Józef Wittlin, zaś książkę Sulimirskiego Oskar Halecki i Kazimierz Wierzyński. Ostatecznie w siódmym głosowaniu powieść Pawlikowskiego przegrała nie tylko z *Polską przedhistoryczną*, ale także z *Drogą do Braiłowa* Ireny Bączkowskiej. Zob. *Od Herberta do Herberta*…, s. 35-46. Kilka lat później, przy okazji kolejnej edycji nagrody, Józef Mackiewicz zgłaszając do nagrody *Wojnę i sezon* Pawlikowskiego wypomniał tę decyzję jurorom: „Jeżeli chodzi o Pawlikowskiego, wydaje mi się on bezkonkurencyjny, już chociażby z tego względu, że przedstawia w danym wypadku wagę niejako podwójną, bo właściwie dwu książek. I to nie tylko dlatego, że *Wojna i sezon* stanowi w istocie dalszy ciąg *Dzieciństwa i młodości Irteńskiego*, ale z pewnego osobliwego zbiegu okoliczności. Nie wiem, czy wszyscy panowie sobie przypominają, że swojego czasu *Młodość Irteńskiego* prawie, prawie już miała być nagrodzona. Miała za sobą tak znakomitą większość opinii – że jak to ktoś mi opowiadał – wydawca tej książki, z góry, nie czekając na wynik głosowania, na dwa dni przedtem, już wydrukował plakaty: >Książka nagrodzona przez emigracyjną Akademię Literatury< (bo tak się jeszcze wtedy mówiło). Tymczasem przez wspomniany wyżej dziwny zbieg okoliczności, przez przypadek – bo inaczej tego do dziś nie potrafię nazwać – nagroda przypadła nie Pawlikowskiemu, ale jakiemuś podręcznikowi szkolnemu, nic z literaturą nie mającemu wspólnego. W ten sposób, nagradzając dziś *Wojnę i sezon*, która jest moim zdaniem najwybitniejszą książką ub.r., nagradzamy jakby pośrednio całą twórczość Pawlikowskiego i dodatkowo prostujemy poprzednie nieporozumienie", *Od Herberta do Herberta. Nagroda „Wiadomości" 1958-1990*…, s. 123. Pawlikowski i tym razem nagrody nie otrzymał. Nagrodzono *Próby i zamiary* Zofii Romanowiczowej.

[72] W połowie maja 1959 roku „Wiadomości" rozpisały wśród czytelników plebiscyt „*Kogo wybralibyśmy do emigracyjnej akademii literatury polskiej, gdyby taka akademia powstała*?", „Wiadomości" 1959, nr 20, s. 1. Warunki głosowania przewidywały wskazanie piętnastu pisarzy i przyznanie im punktów według porządku od piętnastu do jednego. Wyniki plebiscytu ogłoszono w październiku. Bezkonkurencyjny okazał się Kazimierz Wierzyński, który uzyskał ponad cztery i pół tysiąca punktów, a w piętnastce, która później stanowiła jury Nagrody „Wiadomości", oprócz niego znaleźli się: Mieczysław Grydzewski, Ferdynand Goetel, Józef Wittlin, Zygmunt Nowakowski, Marian Kukiel, Józef Mackiewicz, Oskar Halecki, Wacław Grubiński, Czesław Miłosz, Tadeusz Nowakowski, Stanisław Baliński, Tymon Terlecki, Jan Rostworowski i Józef Łobodowski. Bobkowski uzyskał

ponownie operowany i pochłaniała go praca nad *Czarnym piaskiem*, po którym wiele sobie obiecywał.

Ostatnią publikacją Bobkowskiego w „Wiadomościach", była odpowiedź na ankietę zatytułowaną „Nasz stosunek do twórczości Sienkiewicza"[73]. Pytania do ankiety Grydzewski przysyłać mu musiał dwukrotnie, gdyż pierwszą przesyłkę Bobkowski zagubił. Odpowiedź dał szybko, bo w końcu stycznia 1961 roku, redaktor opublikował ją z początkiem marca obok głosów udzielonych przez Mieczysława Giergielewicza, Jerzego Zdzisława Kędzierskiego i Wiktora Weintrauba[74]. W tym samym numerze Grydzewski wykorzystał fragmenty prywatnego listu, w którym Bobkowski zachwyca się numerem świąteczno-noworocznym „Wiadomości", numerowanym podwójnie, a objętościowo prawie poczwórnym, bo liczącym blisko trzydzieści stron:

> Numer świąteczny doskonały, a dziennik Komierowskiej zupełnie urzekający. Czytałem go dwa razy. Cóż za świetny szkic do sztuki teatralnej zawarty

249 punktów i uplasował się daleko, o punkt tylko wyprzedzając Jerzego Pietrkiewicza, *Rozstrzygnięcie plebiscytu czytelników „Wiadomości"*, „Wiadomości" 1959, nr 41, s. 1. Listę zgłoszonych kandydatur wraz z uzasadnieniami wyborczymi Jana Głowackiego, Edmunda Golla, Zygmunta Kłodzińskiego i Juliusza Sakowskiego „Wiadomości" opublikowały na początku czerwca, *Czytelnicy „Wiadomości" proszeni są, aby przez tłumny udział w głosowaniu poparli swoich kandydatów w wyborach do emigracyjnej akademii literatury polskiej*, Wiadomości 1959, nr 23 , s. 6. „Tymczasem jeszcze siedzę dużo w domu i popycham tę moją sztukę. […] No i entuzjazmuję się wyborami do emigracyjnej Akademii Literatury dostając nerwowych ataków z ciekawości, kto z nas dwóch uzyska więcej punktów, jak stoi Janusz Kowalewski, Janina Surynowa-Wyczółkowska, Zofia Kozarynowa, Irena Bączkowska itd. Lista zgłoszonych dotąd kandydatów jest żenującym świadectwem ubóstwa umysłowego emigracji. Mieroszewski powinien by trochę na tym potańcować, gdy będą wyniki końcowe", List A. Bobkowskiego do J. Giedroycia z 19 czerwca 1959, dz. cyt., s. 589. Giedroyc uzyskał w plebiscycie 354 punkty i o cztery pozycje wyprzedził Bobkowskiego. „A teraz pożal się Boże ta Akademia Grydza. Jestem pewny, że kupa ludzi bierze to poważnie. No niechże Pani da spokój… śmichy-chichy. Surynowa-Wyczółkowska, Kościałkowska, Romanowiczowa, Bohdanowiczowa, Kowalewski… siąść i wyć do niepełnego księżyca", List A. Bobkowskiego do A. Mieczysławskiej z 6 lipca 1959, dz. cyt., s. 149.

[73] „Grydz przysłał mi ankietę o Sienkiewiczu, odpisałem na nią SENSACYJNIE. Dzieło sztuki i intelektu z trzema jajami […]", List A. Bobkowskiego do J. Giedroycia z 31 stycznia 1961, dz. cyt., s. 684.

[74] *Nasz stosunek do twórczości Sienkiewicza, Ankieta „Wiadomości"*, „Wiadomości" 1961, nr 11, s. 5.

> w tej serii notatek. Spojrzenie na ten gang towiańczyków z Al-Capone Towiańskim na czele zupełnie niespotykane, sceny ze śpiewającą Xawerą albo z Mickiewiczem bredzącym polskie bzdury „z ducha" na poziomie oficera w obozie dipisów zupełnie niebywałe. Przedziwna inteligencja tej 19-1etniej dziewczyny. Mam kult Mickiewicza do okresu towiańszczyzny, potem uważam go właściwie za tragicznego błazna i szkodnika, który w naszej psychice wyrządził nieobliczalne szkody w szeregu pokoleń. Nie dziwię się, że biedna Celina dostała bzika. Jaka kobieta by go nie dostała z mężem, który pod własnym dachem urządził sobie burdel. I zniosła to wszystko. To ona na tym tle jest WIELKA, nie on. Doskonale dobrane ilustracje do tego. Winszuję[75].

Bobkowski zachwycił się mistyfikacją, którą za edycją z roku 1889 nieświadomie powtórzył redaktor. Komierowska nie tylko, że nie znała Mickiewicza, ale prawdopodobnie nawet nigdy go nie widziała, jednak jej fantazje zyskały wagę dokumentu, wielką poczytność i uznanie[76]. Pisarz uległ czarowi falsyfikatu, gdyż rewelacje autorki szły po myśli jego prywatnej kampanii antymickiewiczowskiej i szerzej – antyromantycznej.

Ostatni list autora *Szkiców piórkiem* adresowany do Grydzewskiego i Antoniego Bormana nosi datę 10 lutego 1961 roku. Po tej dacie na linii Guatemala Ciudad – Londyn zapada cisza.

---

[75] List A. Bobkowskiego do M. Grydzewskiego z 30 stycznia 1961, dz. cyt. s. 72-73. Przedruk: *Czytelnicy o „Wiadomościach"*. *A.B. w Guatemali*, „Wiadomości" 1961, nr 11, s. 6.

[76] Zob. St. Pigoń, *Dokument czy falsyfikat? Uwagi filologa o „Dzienniku paryskim z r. 1853" Zofii Komierowskiej*, „Ruch Literacki" 1961, z. 4-5, s. 177–186; przedruk [w:] tenże, *Miłe życia drobiazgi*, Warszawa 1964, s. 178–196. Por. M. Danilewicz Zielińska, *„Ja – kobieta opętana". Rzecz o Celinie Mickiewiczowej w świetle jej listów do Adama z 1846 roku*, [w:] tejże, *Próby przywołań. Szkice literackie*, wybór, opracowanie i przedmowa M. Zieliński, Warszawa 1992, s. 227–250. Por. K. Ćwikliński, *Furor scribendi albo O pamfletowym charakterze listów Andrzeja Bobkowskiego*, [w:] tegoż, *Helikopter i kultura masowa*…, s. 272.

Stan zdrowia Bobkowskiego pogarsza się, nowotwór atakuje mózg. W tym też czasie urywa się korespondencja z Terleckim i Wittlinem, wkrótce ustają listy do stryja, w marcu pisze jeszcze do Giedroycia, później robi to już w jego imieniu żona. Na początku czerwca Barbara Bobkowska informowała redaktora: „Dziwił się Pan pewnie, czemu Jędrek nie pisał do Pana. Niestety, jest już znowu bardzo źle, do tego stopnia, że już mi żadnej nadziei nie robią. Tylko Bóg jeden wie, ile czasu nasz Jędrek wyżyje"[77]. Wkrótce lekarze zaczynają liczyć ten czas na dni. W niedzielę 25 czerwca pisarz traci przytomność, następnego dnia wieczorem, około godziny dwudziestej pierwszej, umiera. Śmierć ma cichą i spokojną[78]. Minie z górą rok, nim „Wiadomości" jako jedyne uczczą jego pamięć numerem monograficznym[79].

Bibliografia

A. Bobkowski, A. Mieczysławska, *Listy 1951-1961*, do druku podał, wstępem i przypisami opatrzył A. St. Kowalczyk, Warszawa 2010.

A. Bobkowski, *Ikkos i Sotion oraz inne szkice*, zebrał i opracował Paweł Kądziela, Warszawa 2009.

A. Bobkowski, *Listy do Aleksandra Bobkowskiego 1940-1961*, podała do druku i opracowała J. Podolska, Warszawa 2013.

A. Bobkowski, *Tobie zapisuję Europę. Listy do Jarosława Iwaszkiewicza 1947-1958*, podał do druku i opracował J. Zieliński, Warszawa 2009.

A. Bobkowski, *Listy do Jerzego Turowicza 1947-1960*, podał do druku i opracował M. Urbanowski, Warszawa 2013.

Andrzej Bobkowski, *Listy do różnych adresatów*, wybór i opracowanie K. Ćwikliński, Kraków 2013.

[77] List B. Bobkowskiej do J. Giedroycia z 4 czerwca 1961, [w;] J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946-1961*…, s. 703.

[78] Zob. List B. Bobkowskiej do A. Mieczysławskiej z 8 lipca 1961, [w:] A. Bobkowski, A. Mieczysławska, *Listy 1951-1961*…, s. 193.

[79] „Wiadomości" 1962, nr 32/33, s. 1-4. Numer zawierał m.in. szkice Tymona Terleckiego, Andrzeja Chciuka i Ireny Hradyskiej (Chmielowcowej) oraz fragmenty wspomnień Andrzeja Bobkowskiego i jego listów do Andrzeja Chciuka i Szymona Konarskiego.

A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego 1956-1961*, opracowała i posłowiem opatrzyła N. Taylor-Terlecka, Warszawa 2006

A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki*, słowo wstępne: W. Odojewski, oprac. E. Jurczyszyn, Warszawa 2008.

Andrzej Bobkowski wielokrotnie. W setną rocznicę urodzin pisarza, pod red. K. Ćwiklińskiego, A. St. Kowalczyka i M. Urbanowskiego, Warszawa 2014.

J. Giedroyc – A. Bobkowski, *Listy 1946-1961*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył J. Zieliński, Warszawa 1997.

M. Nowak, *Inaczej przeżyta nowoczesność. O pisarstwie Andrzeja Bobkowskiego*, Kraków 2020.

M. Nowak, *Na łuku elektrycznym. O pisaniu Andrzeja Bobkowskiego*, Warszawa 2014.